Nr. 185. We Lwowie, — Wtorek dnia 4. Sierpnia 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:

w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . 2 „ — „

Kwartalnie:

w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . 6 „ — „

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów posyłki) pierwszy tom drukującej się obecnie powieści Zoli p. t. „Pieniądz“ i początek tomu drugiego, jakoteż osobną broszurę Zygmunta Kaczkowskiego „Słowo o Romantyzmie“, drukowaną w fejletonie „Gaz. Nar.“

Przegląd polityczny.

Lwów d. 3. sierpnia.

Kijowski korespondent *Czasu* donosząc o świeżych prześladowaniach katolicyzmu na Rusi zakordonowej, pisze dalej:

„Wszystko zatem u nas idzie po dawnemu, starym obyczajem. Tylko stan Dniepru pogarsza się z roku na rok. Jedna z piosnek ukraińskich (oczywiście nie ludowego pochodzenia), pomiędzy dolegliwościami, jakie trapią biedną Ukrainę, wspomina, iż *brat Dnipr nasz wysychaje*. Otóż wysechanie Dniepru stało się niezaprzeczonym faktem. Żegluga parowa na tej rzece, z powodu coraz większych ławic piasku, staje się w niektórych miejscowościach już niemożebną. Powyżej Kijowa pasażerowie muszą nadzwyczaj często przesiadać. Na mieliznach parostatki literalnie pełzną po piaskach, a podróżni ciągną gęsim szeregiem wzdłuż brzegów z tłómakami i węzełkami w rękach. Pomimo tego na parostatkach pełno ludu. Ale i na dolnym Dnieprze, pomiędzy Kijowem i Ekaterinosławiem, potworzyły się również mielizny. „Towarzystwo żeglugi parowej na Dnieprze“ z niepokojem spogląda w przyszłość.

Ale i pod innym względem mamy wszyscy wogóle, a zwłaszcza my, Polacy, uzasadnione powody niepokoju. Większa własność ziemska zdąża ku ruinie, a ziemia szybko przechodzi w ręce włościan. O ile pod względem społecznym przemianę tę możnaby nawet wśród innych okoliczności i przy innym systemie rządowym uważać za korzystną, o tyle obecnie jest zgubną dla naszej narodowości, skoro katolików rząd nie dopuszcza do nabywania ziemi. Słabą jest dla nas pociechą, że i właściciele Rosjanie pozbywają się w naszych stronach ziemi. Dla nich — możemy powtórzyć z Krasickim — „jestto igraszką“, ale nam idzie o życie. Aby dać wiarę tego upadku większej własności ziemskiej, dosyć powiedzieć, że na samem tylko Podolu rosyjskiem, od r. 1883 do 1888, sprzedano w drodze licytacji 15.909 dziesięcin ziemi za 1,618.306 rubli. Najczęściej właściciele ziemscy, aby utrzymać się przy reszcie, parcelują swe grunta i sprzedają je częściami włościanom. Włościanie zaś chciwie się rzucają do kupowania ziemi. Niedawno n. p. nabyli od Demidowa księcia San Donato, w gubernii ekaterinosławskiej, obszar ziemi, wynoszący 17.058 dziesięcin, za milion rubli, przyjąwszy na siebie długi bankowe, wynoszące więcej połowy tej sumy. U nas, w gubernii kijowskiej, chłopi tak wielkich obszarów nie nabywają. Zwykle gminy nabywają nie więcej jak 700 dziesięcin, przy pomocy państwowego Banku włościańskiego. Na nabytej ziemi — trzeba im oddać słuszność — gospodarstwo prowadzą na swój sposób wzorowo, a najstaranniej eksploatują wszelkie korzyści, jakie tylko z niej wycisnąć się dadzą“.

Ewentualność rozwiązania parlamentu węgierskiego znachodzi coraz więcej prawdopodobieństwa. Wskazuje także na to niespodziewany powrót kroackiego ministra Josipowicza do Budapesztu. Josipowicz korzystając ze sposobności, że debaty nad administracją, jako dotyczące wewnętrznych spraw kraju, nie leżą w jego zakresie działania, udał się na dłuższy pobyt do swych dóbr; nagle jednak przerwał swój wypoczynek i powrócił do stolicy węgierskiej. Przyjazd ten Josipowicza, jak sądzi wielu, ma stać w związku z zamierzoną dymisją ministra honwedów Fejervarego. W każdym razie najbliższe dnie przyniosą ważne postanowienia gabinetu i większości parlamentarnej.

Wyjaśnień o parlamentarnem położeniu ma rząd węgierski udzielić dziś podczas konferencji liberalnego stronnictwa. Półurzędowe pisma sądzą, że parlamenta kryzys, do której ich zdaniem mimo wielkich ustępstw prezydenta ministrów przyjść musi, będzie miała łagodny przebieg.

O przygotowaniach celem przyjęcia francuskiej floty w Anglii, pisze *Fremdenblatt:* Siedmnaście wielkich okrętów wojennych angielskich, między niemi „Camperdown“ i „Anson“ zostanie zgromadzonych, aby przywitać koło wyspy Spithead francuską flotylę. Królowa przedsiębierze przegląd przybyłych w gościnę okrętów 20. sierpnia, a następnie przyjmie oficerów francuskich w Osborne; w Portsmouth powitaną zostanie flota sąsiadów przez całą angielską admiralicję i władze miejscowe. Admirał Clanvilliam wyda na cześć oficerów francuskich wielki bal, całe zaś utrzymanie to w Portsmouth tak oficerów jak i załogi okrętowej wzięło na siebie miasto.

Równocześnie *Standard* przestrzega Francuzów, aby się nie entuzjazmowali uroczystościami w Kronsztadzie i nie dali porwać do nierozważnych kroków. Jeżeli naród francuski wierzy, że car jest skłonnym swoją olbrzymią armię połączyć z francuską, natenczas powstaćby mogło niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego, a polityka Francji mogłaby być groźną. Jednakże, jakkolwiek Francja ponownie wzrosła w siły, jakkolwiek Rosja jest potężną, to chociażby ich zjednoczone siły były nawet olbrzymie, nie należy zapominać, że przeciwko nim wystąpi inna Europa, aniżeli ta, którą niegdyś Ludwik XIV., a potem Napoleon I. zwalczyli. Sprzymierzeńcy są silni i bronić potrafią swojej godności. Jeżeli Francja złamie powszechny pokój, staną naprzeciw niej państwa, które podobnie jak ona nie zechcą pozwolić na swe upokorzenie“.

Stronnictwo katolickie we Francji zyskuje z każdym dniem w całym kraju, nawet wśród republikanów, coraz więcej zwolenników. Jeden z najznakomitszych publicystów francuskich Jules Simon, współpracownik *Tempsa* ujmuje się za katolikami przeciw szowinistom, którzy li tylko z tego powodu, że katolicy są katolikami, zawsze i wszędzie zasadniczo przeciw nim występują, chociażby nawet najlepsze i najdroższe dla kraju propagowali idey. I tak pisze Juliusz Simon:

„Pewnego razu mówił ktoś do mnie, że pewnej teorji, pomimo iż mu się dobrą i sprawiedliwą wydaje, uznać nie może dlatego, że wyszła z łona katolików.

— Patrz pan — mówił tenże — oni się robią socjalistami. Chcą zawładnąć umysłami robotników. Wszelkiemi siłami powinniśmy walczyć przeciw katolikom.

„Przyznaję, że nie pojmuję takiej polityki. Jeśli bowiem rozchodzi się o przyjęcie jakiejś ustawy, rozważam czy jest dobrą, a mało troszczę się o to, kto za nią głosuje. Nie jestem klerykałem i nie uważam za konieczne, aby księża mieszali się do polityki. Jeśli jednak oni skierują politykę na dobrą drogę, nie wynika ztąd, abym ja obowiązany był popychać ją na fałszywe ścieżki. Byłoby to nawet występnem.

„Oto kardynał Lavigerie łączy się z republikanami. Czyż nie byłoby śmiesznem powiedzieć: nie chcę być republikaninem, ponieważ nie chcę stać po stronie kardynała?

„Jeżeli p. Mun, p. Chesnelong i kardynał Lavigerie są dobroczyńcami nieszczęśliwych, nie może mi to sprawiać przykrości; przeciwnie, przysługi ich oddane tym, którzy cierpią, zobowiązują mnie jako dobrego obywatela kraju. „Ależ ci dobroczyńcy zyskują popularność!“ Zdaje mi się, że to sprawiedliwie. Chcemy ich pobić? dobrze; lecz nie w taki sposób, iżby zaniechano czynić dobrze i sprawiedliwie dlatego, aby nie postępować dobrze i sprawiedliwie w ich towarzystwie! Taka polityka musi uczynić republikanów niepopularnymi, nie zmniejszając wcale popularności katolików.

„Jedna jest tylko droga, aby ich zwalczyć: więcej i lepiej czynić dla kraju, aniżeli oni. Za walką, tak pojmowaną, jestem z całego serca“.

Że radykalne stronnictwo w Norwegii, które swemi korzeniami objęło już kraj cały, oddawna dąży do zupełnego oderwania go od Szwecji, nie jest to żadną tajemnicą. Program jego nakazuje, nitka po nitce rozluźniać wspólne węzły, i dlatego zwolennicy jego przedewszystkiem starają się zniszczyć wszystkie punkta styczne tak, aby na przyszłość oba kraje pozostały związane tylko osobistą unią korony. Ponieważ wybory do sejmu już się zbliżają, radykały rzucili się gorączkowe w wir akcji przedwyborczej, rozwinęli już swoje siły i wywiesili nowe hasło: „samoistna dyplomatyczna reprezentacja Norwegii za granicą“, jako dalszy konsekwentny krok swych dążeń. Twierdzą oni, że wspólne prowadzenie polityki zagranicznej sprzeciwia się zasadzie unii osobistej. W Sztokholmie jednak, w kołach rządowych, nowe żądanie radykałów spotka się z twardą opozycją; rząd bowiem oświadczył, że jeżeli jedynie król, jako najwyższy wódz wspólnej armii, rozstrzygać ma o wojnie lub pokoju, musi mu być zarazem postawioną wolność nadawania jednolitego kierunku zagranicznej polityce obu krajów. Równocześnie wywiązał się także spór z powodu nałożenia w Szwecji osobistego podatku na zagranicznych przejezdnych agentów handlowych. Nowa ta szwedzka ustawa podatkowa zaliczyła bowiem i agentów z Norwegii do cudzoziemców, wobec czego radykalne stronnictwo w Norwegii żąda, aby wzajemnie na agentów szwedzkich nałożono w Norwegii o ile możności jak najwyższy podatek osobisty. Z tego wszystkiego wynika, że rozdwojenie pomiędzy obu narodami ciągle się wzmaga, a nowe wybory będą najlepszą miarą, do jakiej siły wzrosło nieprzyjaźne łączności obu krajów stronnictwo.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 3. sierpnia.

Był czas kiedy politykę robili władcy państw na czele wojsk, a związki zaczepne i odporne zawierano na polach bitew. Kultura nowszych wieków wytworzyła dyplomację gabinetową a w najnowszym czasie robi się historję — mowami i toastami. Ze słów, wypowiedzianych przy szampanie, oblicza się temperaturę przyjaźni dwóch państw, ze ścisłością prawie umiejętną zwraca się uwagę na składnię zdań, na stopnie przymiotników, aby po wszystkich tych trudach stylistycznych, na mocy nowej jakiejś depeszy, do wprost odwrotnych dochodzić wniosków. Ciekawym przyczynkiem do tej metody oceniania sytuacji politycznej, jest spór o tekst depeszy wysłanej przez cara do Carnota. Rozchodzi się o to, czy car pisał o głębokich sympatjach *qui unissent la France à la Russie*, co wyglądałoby na jakieś podporządkowanie interesów francuskich rosyjskim, czy też pisał: *qui unissent la France et la Russie*, co byłoby uznaniem równorzędności obu państw.

Smutne to dla Francji świadectwo, że można dzisiaj o takie kwestje się spierać, ale zaślepienie jej polityków wprowadza ją w to niegodne wolnego narodu położenie wobec samodzierzcy rosyjskiego. Dyplomatyczne to poniżenie republiki ma jeszcze i inne głębsze i bardziej cierpkie znaczenie, na które zwraca uwagę *Kölnische Zeitung* — zagraża ono wprost ustalonej z tylu mozołami i walkami formie rządu francuskiego. Między oficerami marynarki francuzkiej żyje zbyt jeszcze wiele tradycji monarchicznych, a świetne przyjęcie w Kronsztadzie, wystawa właściwa ustrojowi monarchicznemu w ogóle — a w Rosji, jak we wszystkich niedojrzałych społeczeństwach zbliżających się do pojęć azjatyckich podniesiona do rzędu aksjomatów państwowych — mogły olśnić młodszych zwłaszcza członków służby okrętowej.

Jeśli francuskie pisma z poniżeniem własnej godności podkreślały fakt, że car wysłaniem depeszy do Carnota uznał republikę za państwo, z którem traktować można, policzyć to wypada chyba na karb chorobliwego szału, który zapanował nad Sekwaną i Newą, który jednak nie przetrwa demonstracyj kronsztadzkich. Car uczynił już wszystko — więcej nie uczyni, bo nie wolno mu bez narażenia swej potęgi, traktatów zawierać zaczepnych, a na odporne przymierza nie potrzeba ugod pisanych wobec tego, że istnieje koalicja europejska, której postępów w razie wojny ani Francja, ani Moskwa spokojnie scierpiećby nie mogła. Zapewne szowiniści francuscy i panslawiści moskiewscy pragnęliby ugody pisanej — a pogłoski, które się odbiły w *Timesie*, opowiadają o dążeniach do takiej ugody pisanej — mianowicie, że ambasador Mohrenheim odnośne propozycje uczynił Carnotowi, że admirał Gervais z gotowym projektem wyjechał do Rosji, ze układy się toczą, a traktat po dojściu do skutku, podpisaliby tylko ministrowie, odkładając zatwierdzenie przez podpis cara do chwili stosownej, kiedy car znalazłby się w odpowiedniem usposobieniu.

Pogłoski te, których fantastyczności chyba podnosić nie trzeba, malują dość trafnie położenie w Rosji, gdzie kamaryla czeka na „psychologiczny moment“, w którymby cara pozyskać można dla wojny. Inny cel być nie mógłby, tylko wojna.

Nikt nie wątpi, coby znaczył traktat spisany z Francją. Jestto rozbiór Turcji i rozgraniczenie sfer wpływu rosyjskiego a francuskiego w Afryce i Azji.

Ale właśnie w tem rozgraniczeniu stanowczem leży szkopuł, o który rozbić się muszą wszystkie usiłowania francuskie, aby zwabić dyplomację rosyjską do akcji wspólnej. Car chce sam posiąść Azję zachodnią, nie chce się on z nikim dzielić. Dopóki ajenci jego wstępne robią przygotowania do owładnięcia Wschodu, będzie on z pewnością godził się na popieranie Francuzów. Jeśli jakiś tam Maszkow robi „umiejętną“ wyprawę do Abissynii, tedy poparcie to narodu z szerokiemi wpływami w krajach nad Nilem przydać się wielce może do ugruntowania tam zaczątków wpływu rosyjskiego. Ale jeśli w traktacie otwarcie wypadnie się rozmówić o granicach wpływu każdego z obu mocarstw, wtedy ustanie wszelka grzeczność cara a sprawa wejdzie na grunt nietykalny w pojęciach samowładców rosyjskich, którzy głoszą swojemu narodowi, że ma opatrznościową misję: zapanowania w całej Azji zachodniej i środkowej we wszystkich krajach po-tureckich.

Dlatego to „psychologiczny moment“, na który czekają otaczający cara panslawiści, nie tak rychło nadejdzie. Nadto car obecnie więcej niż kiedykolwiek ma powód do obawiania się wojny. Anglia coraz wyraźniej wskazuje na Rosję jako jedyną burzycielkę pokoju. Salisbury odzywa się o Bułgarji jako o kraju z wielką misją dziejową, pisma londyńskie co dzień odkrywają nowe intrygi rosyjskie, a dyplomacja angielska śmiało zagląda w karty zdemaskowanym działaczom caratu. Chitrowo musiał opuścić Bukareszt, a choć go ozdobiono najwyższym orderem rumuńskim, chociaż rumuńskie ministerstwo rusofilskie rządzi w kraju, nikt jednak po demonstracyjnem uchyleniu się cara od wszelkich gratulacyj przy jubileuszu króla Karola, łudzić się w Rosji nie może, że w stanowczej chwili Rumunia z nieprzyjaciółmi Rosji się połączy.

Na domiar wszystkiego za Chitrowem w ślad do Teheranu podążył angielski poseł Lascelles z Bukaresztu, aby intrygi moskiewskie sparaliżować w Persji, jak je paraliżował w Bukareszcie, jak je paraliżował tenże sam Lascelles w Belgradzie, gdy tam urzędował Chitrowo, a jeszcze pierwej w Bułgarji, gdzie Chitrowo począł swoją wybitną służbę intrygancką.

Mowa margr. Salisburego.

Uspakajające świat słowa pokoju, wypowiedziane niedawno w Londynie przez władcę Niemiec, tkwią jeszcze żywo w pamięci wszystkich. Tem więc większe sprawiła wrażenie mowa margrabiego Salisburyego, wygłoszona na bankiecie, danym na cześć jego 29. lipca w Mansion House (u lorda majora). Kierownik angielskiej polityki powtórzył zdanie niemieckiego cesarza, a poparł je szczegółowem przedstawieniem obecnych stosunków światowych. W końcu otwarcie wyznał, że nie przypomina sobie w polityce europejskiej chwili, w której pewność pokoju byłaby silniejszą, aniżeli dziś.

Od dawna angielscy dyplomaci są przyzwyczajeni, oglądać się na cały glob ziemski, mówiąc o polityce. Jeżeli więc margr. Salisbury na żadnym krańcu świata nie znachodzi żadnych powodów do obaw o jakiekolwiek poważne rozruchy, z ufnością w utrzymanie pokoju możemy poglądać w przyszłość.

Mowę swą rozpoczął minister angielski od skreślenia obecnych stosunków z Ameryką. Chwilowe nieporozumienie między Stanami Zjednoczonemi a Anglią zostanie już w najbliższej przyszłości ku obopólnemu zadowoleniu rozwiązane. Co się zaś tyczy domowych zawikłań w państwach południowej Ameryki, Anglia chce zachować zupełną neutralność. Dlatego to nie przyjęła ofiarowanego jej zaszczytu sędziego polubownego w chileńskiej wojnie domowej, i dlatego odrzuciła wezwanie do uporządkowania finansów Argentyny. Być może, że do takiego neutralnego zachowania się Anglii w sprawach bądź cobądź jej handel żywo interesujących, przyczynia się niemało obawa wzbudzenia podejrzeń w państwach Ameryki północnej, które niechętnem okiem patrzą się na każde mięszanie się Europy w domowe sprawy Ameryki.

Kwestja wschodnia zajmowała i zajmuje zawsze całą uwagę angielskich mężów stanu; margr. Salisbury poświęcił więc jej dłuższą wzmiankę. Ponieważ na wszystko zapatruje się z tego punktu widzenia, że pokój i obecne granice państw zachowane być muszą, przeto sądzi, że i kwestja wschodnia zostanie rozwiązaną z postępem cywilizacji, która tamtejszy ustrój społeczny z każdym dniem wzmacniać będzie. Dowodem tego jest szybki rozwój kultury w Egipcie i w Bułgarji. Egipt już od dłuższego czasu zostaje pod angielską opieką, i dlatego rząd angielski miał doskonałą sposobność zbadać tamtejsze stosunki i przekonał się o postępie, jaki w każdym kierunku administracji, bezpieczeństwa i dobrobytu publicznego, handlu i przemysłu odczuć się daje. Z wielkiemi pochwałami wyrażał się minister Anglii o chedywie Egiptu; potrafił on zdobyć sobie ogólny szacunek i powagę w kraju i jemu największa przypada zasługa około obecnego rozwoju Egiptu, którego ludność do wykonywania politycznych praw dopiero dojrzewa.

Natomiast położył margr. Salisbury wielki nacisk na polityczną dojrzałość ludu bułgarskiego, która wprawia w zdumienie. Naród bułgarski, który zaledwie od lat dziesiątka posiada autonomię, przez swoją waleczność na wojnie, przez spokój i rozsądek w trudnem położeniu, przez praktyczny zmysł w interesach ojczyzny i przez wielką karność, zdobył sobie stanowisko w świecie, jakiego zazwyczaj nie osiągają młode narody. Po największej części inne młode, polityczną samodzielnością dopiero obdarzone narody rozluźniają swoje siły namiętną niecierpliwością i bezgranicznem rozpadaniem się na stronnictwa. Bułgarski zaś naród postępował sobie tak poważnie i dzielnie, że zdobył sobie szacunek całego bezstronnego świata. Wszedł on w świat dobrze uzbrojony nauką, doświadczeniem i rozsądkiem, co inne ludy zyskiwały dopiero wiekową historją i samoistnem życiem. Nadto sprzyjało mu szczęście; na jego tronie zasiadali zawsze znakomici książęta: po walecznym księciu Aleksandrze przyszedł roztropny książę Ferdynand, mający u boku doskonałego doradcę. Wszystkie szczęśliwe okoliczności pozwalają w Bułgarji pokładać wielkie nadzieje: ten kraj pełen siły żywotnej daje największą rękojmię pomyślnego rozwiązania kwestji wschodniej.

Ponieważ zawsze znajdują się ludzie, którzy posądzają trójprzymierze o tajemne wojownicze zamiary i mówią o konieczności zabezpieczania się przeciw groźnemu niebezpieczeństwu, uważał lord Salisbury za stósowne odeprzeć podobne insynuacje. Krążą po świecie bezzasadne pogłoski o przymierzach, które mają zagrażać pokojowi świata, a tymczasem on o takich przymierzach nic nie wie. Niestety, nie można się spodziewać aby pozwolili się pouczyć ci, którzy nie chcą być pouczeni, ponieważ posługują się kłamstwem do wprowadzania w błąd innych. Od dwunastu już lat istnieje związek państw środkowej Europy, i mało krócej trójprzymierze, a przecież ta niezwalczona potęga nigdzie i przeciw nikomu nieprzyjaźnie nie wystąpiła. Sprzymierzeni monarchowie i ich ministrowie powtarzają od tylu lat, że jedynym ich celem jest strzeżenie pokoju przeciw burzliwym żywiołom, i odpowiednio postępują. Kto nie wierzy tym zapewnieniom i temu postępowaniu, nie wierzy tylko dlatego, że nie chce wierzyć. Na szczęście nietylko ludy trójprzymierzem złączone, ale i poważne osobistości, których głos zaważyć może na szali europejskiej polityki są przekonane o pokojowych dążeniach sprzymierzeńców, a przekonania te podziela Anglia w zupełności.

W ciągu dalszym znalazł margr. Salisbury kilka serdecznych słów dla Francji. W zapowiedzianych odwiedzinach francuskiej floty wi-

---

21

PODWÓJNA WINA

przez

Adolfa Chenevière.

(Ciąg dalszy).

XI.

Paris, 20 mai.

Kochany przyjacielu!

„Otóż znowu zaczyna się dla mnie nowe życie. Przez cały tydzień pracowałem od rana do nocy, chcąc zapomnieć o smutnej rzeczywistości. Żebyś wiedział mój drogi, jak mi było ciężko zacząć pisać — jak się męczę — ah! przecież ty wiesz, co się dzieje w duszy człowieka, który traci kobietę ukochaną.

Traci się siły! ręce się trzęsą. A gdy się wchodzi potem do pustych czterech ścian, to rozpacz; człowiek myśli, że go włożono do grobu. Patrzy się w lustro, żeby się przekonać czy żyje i czy włosy nie siwieją. Ah! ta pustka jest straszną. Jedno zdanie powtarzam ciągle: „Już wszystko skończone, jej już tam nie ma, sam jestem“. I szukam wszędzie listu, pamiątki, żeby ułagodzić ten ból. Lecz tych listów tak mało! Oh! nie zgadniesz co jeszcze znalazłem... różowy pantofelek mojej córeczki — jak go oglądałem, całowałem, rozpłakałem się jak dziecko; wstydzę się, lecz ty mnie rozumiesz. Cóż mam mówić więcej. Ty się domyślasz wszystkiego“.

22. mai.

„Dziękuję ci, dziękuję po tysiąc razy za twój ostatni list.

Więc moja ukochana mieszka na via Ripetta. Tę ulicę przypominam sobie dobrze; bo bardzo blisko mieszkałem tam podczas mego krótkiego pobytu w Rzymie. Mój drogi, opisz mi dom i mieszkanie mojej Renée, bo tam tylko moja myśl błądzi. Zdaje mi się, że widzę w oknie Renée, jak wygląda na Tyber. Nie zapomnij też proszę cię przyjacielu jedyny, opisz mi wszystko.

A pan de Simont, mówisz, nie wraca, żałuję, bo chciałem mu służyć po jego powrocie; zresztą, on nie ma wpływu na Renée, bo to ona nim kierowała, a nie on nią.

Lecz mam ci wielką nowinę do doniesienia.

Od kilku dni jestem profesorem szkoły loreńskiej. To mój poczciwy Savilly, który mi dał to miejsce. Płacą mi dobrze i jestem zadowolony. Teraz Savilly pociesza mnie; mówi mi o życiu, o troskach, o wszystkiem, pociesza mnie bardzo, nie mówiąc jednak ani słowa, któreby mogło być niedyskretnem lub dla mnie bolesnem.

Rozpisałem się może zanadto, lecz do kogoż mam mówić; mam tu wprawdzie jednego przyjaciela, Duloir, poczciwy to chłopiec, ale ciebie mi nie zastąpi.

Pisz wiele“.

10. juin

„A tym razem jestem zły! Jakto, myślałeś że już nie jestem smutny — że spełniam mój obowiązek z lekkiem sercem; mówisz, że myślałeś, że jestem silniejszy i mądrzejszy?

Czy myślisz, że moje listy były pisane z wielką uwagą? Myślałem ciągle o jednem. Chciałem pisać do Renée po trzech tygodniach pokuty, lecz nie mogłem czekać tak długo. I cóż mi z tego, Renée odesłała list bez przeczytania.

Każdego wieczora, po nabazgraniu do ciebie kilku słów, zaczynałem pisać do mojej żony, matki mego dziecka. Mówiłem jej wszystko; i zaręczam, że każda kobieta płakałaby, czytając moje listy.

To była moja wieczorna modlitwa. A jednak każdego poranku darłem wieczorny list i znowu inny zaczynałem. Mówiłem sobie: „Jeszcze nie, czekaj!“ Czekałem długo, wieczność. Byłem na tyle dumny. Aż wreszcie posłałem do niej list, myśląc, że czeka go odemnie, a potem zapragnie mnie; i rzuci mi się w ramiona — a ona nie czytała nawet tego listu.

Czy ta kobieta nigdy mnie nie kochała? Czy ona nie jest zdolną do miłości? Przecież ona wiedziała, że w tym liście wszystkoby znalazła; i że odzyskałaby radość, młodość!

Ah! kobiety! Ah! dumo!

Ponieważ was się przez godzinę zapomniało, chcecie pokazać, że potraficie na zawsze bez nas się obejść. Ale to okrutne! Co my w szale robimy, to wy z namysłem, z wyrachowaniem! Najlepsze są chyba te, które nie posiadają zazdrości i już nie kochają? O nieznośne te serca dumne, lodowate!“

15. juin.

Kiedy ci mówiłem, że jestem dobrym człowiekiem. Słuchaj raczej.

Widziałem Klarę wczoraj wieczór i chociaż nie powinno się mówić o tajemnicach kobiet, muszę ci wszystko powiedzieć. Może ta którą kocham zechce kiedyś przeczytać moje wyznania.

A więc wczoraj; byłem sam w pokoju pisząc jak zwykle, wtem ktoś lekko zapukał do drzwi; nie odwracając głowy, odpowiedziałem: „*Entrez!*“ A jakiś głos odezwał się: „*Pouvez-vous me recevoir?*“ Popatrzyłem i zobaczyłem Klarę. Podniosła wolno welonik, patrząc mi smutnie w oczy. Niewiedziałem co mówić.

Usiadła i pierwsza zaczęła:

— Słuchaj Pawle, jesteś nieszczęśliwym, jesteś zrujnowanym, i żona cię opuściła..... [illegible] to ja jestem przyczyną? Czy tak?

— „Tak.

— Mało ludzi wie o tem, a [illegible] to do mnie. Dlaczegoż, mój drogi, [illegible] powierzyć mi twego smutku? [illegible] mnie żal wszystkiemu winną? [illegible], że i ja zapominasz o mnie? [illegible] źle! o tobie zapomniałam! [illegible] tylko główniejsze rzeczy, bo [illegible] nawet skreślić „Długo mówiła [illegible] [illegible] słych, głosu drżącego, wszystkich jej [illegible] bladości ust. Co mnie z początku dziwiło, to że nie płakała; choć widać było, że połykała łzy.

Gdy skończyła długi swój monolog, odpowiedziałem jej tylko.

— Nigdy mnie nie kochałaś i tak jest [illegible] raz lepiej.

Wówczas zaczęła cicho płakać a [illegible] sem urywanym zaczęła wyznawać, że była zawsze uczciwą, że mnie tylko [illegible] i jeszcze kocha.

Chciałem jej powiedzieć: *Allez-vous-en*, lecz czułem, że mnie ogarniała jakaś litość, że nie powinienem był dłużej słuchać tej kobiety proszącej pociechy. Lecz nasza słabość występuje zawsze w chwili, w której powinnibyśmy zapanować nad naszymi nerwami. Milczałem, rzucając od czasu do czasu banalne słowo. Nakoniec zapytała: „Więc cóż trzeba, żebyś uwierzył, że cię kochałam i że byłam ciebie godną?“ Zdawało się, [illegible] chciała mi się oddać, same jej oczy mówiły [illegible] zadto wyraźnie. A ja miałem tę myśl, głupią: „Wieczny wyrzut, za chwilę tej błogiej radości, zadroga zapłata“.

Cnota i wola, wszystko mogą, mój biedny przyjacielu! Czemuż nie porwałem w objęcie tej kobiety, gorejącej ku mnie niepohamowaną miłością? Czemuż nazajutrz byłem z tego taki dumny? Przecież nie ja odniosłem to zwycięztwo, lecz słodka fatalność, która wszystkiemu przeszkodziła.

(C. d. n.)

dzi cała Anglia nowy, drogocenny dowód przyjaźni Francji i jej zamiarów pokojowych. Życzliwe znajdzie przyjęcie ten wspaniały naród.

„Co się nas tyczy — kończył kierownik polityki angielskiej — mamy proste zasady. Naszymi sprzymierzeńcami są ci wszyscy, którzy chcą utrzymać dzisiejsze geograficzne granice państw, nie wyzywając strasznych nieszczęść wojny. Naszymi sprzymierzeńcami są ci wszyscy, którzy pragną pokoju i zgody! Przez cały przeciąg lat, odkąd piastuję mój urząd, zawsze starałem się o utrzymanie pokoju i jedności i jest to najmilszem wspomnieniem mojej działalności jako ministra, że moje dążenia dotychczas powodzeniem uwieńczone były“.

Zebrani na bankiecie w Mansion House przyklasnęli margr. Salisbury'emu. Zdaje się że i cały świat może mu przyklasnąć.

Z Cieszyna

donoszą o prawdziwie wielkiem nieszczęściu, jakie dotknęło Polaków, tamże zamieszkałych.

Oto niepomyślny zbieg okoliczności wydarł Polakom w Cieszynie jedyny ich przybytek, hotel pod „Złotym Orłem“, który dotąd był własnością spółki polskiej, a która wskutek ogromnych strat musiała zlikwidować swoje interesa. W hotelu tym mieściły się prawie wszystkie polskie instytucje: Czytelnia ludowa, Towarzystwo domu narodowego, Macierz szkolna itd.

Czytelnia ludowa wskutek sprzedaży hotelu wiele ucierpiała. Czytelnia, która posiada piękną bibliotekę, z 8000 tomów złożoną, miała właśnie przystąpić do uporządkowania tejże, gdy się dowiedziała, że będzie zmuszoną się wyprowadzić. Czytelnia prócz tego ma jeszcze około 7000 dzieł w 16 pakach na strychu i teraz znowu nie będzie mogła ich rozpakować, bo nowego pomieszkania, jakie wynajęła z wielkim trudem, ustąpiono jej tylko na przeciąg lat 3.

Z tego krytycznego położenia może wyratować Czytelnię jedynie ta okoliczność, jeżeli Czytelnia będzie miała jakie takie przytulisko choćby nie własne, ale będące własnością Polaka lub towarzystwa polskiego, bo o wynajęciu lokalu u Niemców cieszyńskich dla instytucji polskiej może być mowa pod banalnemi warunkami i zastrzeżeniami, skierowanemi zawsze ku temu, by tylko zgubić tę, od Niemców znienawidzoną instytucję polską, która jednak tak zbawiennie oddziaływa na lud i stronnictwo narodowe, a przez swoją ustawiczną i mrówczą pracę przyciąga sobie coraz więcej zwolenników.

Zasłużoną tę instytucję polską wypada obecnie ratować w jej krytycznem położeniu i chyba żaden prawy Polak nie dopuści do tego, aby czytelnia polska, która stoi na straży naszych interesów na kresach ojczyzny, zmarnieć miała.

Cieszyńskie Towarzystwo polskie wraz z Czytelnią chcą za wspólny grosz nabyć jaki przytułek dla siebie, ale pieniądze, jakie mają na ten cel, jeszcze nie wystarczają. Rodacy nasi na Szlązku zwracają się dla tego do ziomków z prośbą o pomoc, na którą zasługują. Datki należy posyłać do „Czytelni ludowej“ lub do „Towarzystwa domu narodowego“ w Cieszynie.

Ze zdrojowisk i miejsc klimatycznych.

Zakopane d. 31. lipca.

Pisać z Zakopanego, można nie tyle atramentem ile gorzkiemi łzami. Wszystko tu płacze począwszy od nieba a skończywszy na właścicielach wielu domów stojących pustkami, narzeka na słoty, niewygodę, wyzysk i drożyznę. Jestem tu dwa tygodnie i literalnie jeden dzień mieliśmy bez deszczu, chociaż ten wisiał i ledwie do wieczora dotrzymał.

Nic dziwnego zatem, że tego rodzaju pogoda nie usposabia do optymizmu, i że człowiek przemoknięty, zabłocony i zziębnięty wszystko w czarnych kolorach widzi, wprost przeciwnie niż owi miejscowi korespondenci z wiosny, zapowiadający Bóg wie jakie rozkosze tym błogosławionym, którzy uwierzą. Źle robią ci panowie i krzywdę wyrządzają Zakopanemu, które jak było tak jest zatwardziałą grzesznicą i więcej dba o wyzysk, aniżeli o jakie bądź wygody przyjezdnych. Skutkiem tego stanie się to z Zakopanem, co z innemi miejscami leczniczemi, że stanie się pustką na szkodę kraju a na pożytek zagranicznych spekulantów. Żebym chciał wyliczać tu to wszystko co miało być, a czego nie ma, zapisałbym pół Gazety. Dość zatem będzie, gdy wymienię kilka. I tak miało być przepełnienie przyjezdnych, a jest o tysiąc osób mniej niż było o tym czasie zeszłego roku. Wiele domów stoi pustkami, a ci co mieszkają płacą o 50 prct. drożej za prymitywne lokale, zamawiano bowiem pod grozą braku pomieszczenia i płacono co kto chciał. Niech się gniewają jak chcą gospodarze tutejsi, ale powiem prawdę, że więcej zaniedbanych lokali dla gości, wyjąwszy kilkunastu domów z jakim takim komfortem urządzonych, nigdzie nie ma. Parę krzeseł, stół, łóżko proste, kilka gwoździ w ścianie wbitych — oto całe umeblowanie owych włościańskich chat wynajmowanych po sto do 150 złr. i drożej na sezon. Nawet siennika nie dają do łóżek, tylko trochę słomy, z którą radź sobie jak chcesz. Familie zajmujące takie domy składające się z dwóch lub trzech izb z kuchnią mają prócz tego całą gromadę gazdów gnieżdżącą się gdzieś obok w komórce, rozpróżniaczoną i literalnie żywiącą się z kuchni gościnnej. Droga do Jaszczurówki, którą panowie korespondenci widzieli zrobioną, jest pewnie taką na mapie, na gruncie bowiem zaczęto robić nasyp z gliny, który zepsuł jeszcze tę drogę, którąśmy dawniej jeździli. Ów sławny omnibus mający dowozić gości do kąpieli — jest, ale stoi z wybitemi szybami przed hotelem w Jaszczurówce i czeka niewiadomo na kogo wprzód, czy na konie, czy na osoby. Tymczasem poczciwi górale każą sobie płacić po guldenie za kurs z Zakopanego w jednokonnej budzie, w której jadącym zdaje się, że są grochem w pęcherzu.

Z pięćdziesięciu nowych zapowiedzianych domów może z dziesięć wykończono, koło reszty operują cieśle górale z prawdziwie słowiańską flegmą. Mamy i park, to jest kilkanaście ławek przed świerkami, a na ową wspaniałą werandę, stos drzewa z którego ma być postawiona. Zakład wodoleczniczy dr. Chwistka i spółki, tudzież trzeci basen do kąpieli, zostają w krainie marzeń, a tymczasem w łazienkach w Jaszczurówce nie ma lusterka, nie ma żadnej słomianki, gabinety do rozbierania są zabłocone, bielizna z jednej osoby po lekkiem przesuszeniu na słońcu, idzie na użytek drugich gości i za to się pieniądze bierze. Sklepów przybyło parę nowych i wyglądają dość przyzwoicie, ale w restauracjach wszystko zostało po dawnemu. Piwa uczciwego szklanki nie dostanie, prócz goryczy z Nowotargskiego browaru, no a jedzenie zastosowane do strusich żołądków góralskich i czystego górskiego powietrza, które powinno wszystko przetrawić.

Dotąd wycieczek większych w góry używało nie wielu amatorów, deszcz bowiem leje jak najęty. Mieliśmy dwa koncerta, jeden panny Felicji Romanowskiej śpiewaczki z udziałem amatora-skrzypka p. Opińskiego, drugi panny Szlesingerównej z udziałem wybornej fortepianistki p. Wąsowskiej. Na obydwóch sala była zapełniona, lecz czy uszy słuchaczy były zadowolnione, to różne są zdania.

Nareszcie w tym tygodniu zjechali panowie przyrodnicy ze zjazdu krakowskiego. Spodziewam się, że nie będą narzekać na gościnność tutejszą; przyjmywali ich pp. Piasecki, to dr. Chramiec, to p. Uznański, to hr. Zamojski podobno smacznie, gorąco, suto. Nagadano się dosyć mów toastowych przy szampanie i jeżeli oni z tego wszystkiego nie zachorują, to tylko zawdzięczać będą strawnemu tutejszemu powietrzu, które prócz pokarmów trawi jeszcze i co innego bardzo prędko. Wczoraj np. dawało Towarzystwo tatrzańskie dla nich coś niby bal, niby raut. Ze trzysta osób zebranych w sali dworca oczekiwało do dziesiątej na zjawienie się tych panów, którzy w sąsiednich pokojach najspokojniej spożywali kolację. Muzyka milczała, aż wreszcie pokazały się osoby z różowo-białemi gwiazdami i zaczęły się ochocze tańce. Zarząd owego balu okazał się nadzwyczaj dbałym o skromność naszych pań i żeby nie mogły przyglądać się swoim osobom i strojom, nie zawiesił ani jednego lustra i w sali i w przedpokoju i nie dał pokoju na buduar damski. Wprawdzie wstęp na salę kosztował guldena — ale tą ceną nie daje się przekupić komitet, aby od zasad swych i przekonań o potrzebie niewieściej skromności dał się przekupić.

Ze wszystkich obiecanek, jeden tylko dr. Chramiec stawił się na słowie. Zakład swój urządził po europejsku, uczciwie swoich pacjentów karmi, leczy i bawi. To też przeszło 100 osób w jego zakładzie stanowi oddzielny dla siebie świat w Zakopanem, a wszystko to wygląda zdrowo, rzeźko, ochoczo i z góry patrzy na innych przybyłych tu na lato, którzy muszą kłopotać się o wszystko i nudzić i ziewać i kulić od zimna.

Bystre w tym roku jest całe zapełnione; siedzą tu ludzie, którzy prawdziwie łakną odpoczynku, spokoju i ciszy — bawią się cicho w swoich kółkach, grają w wista, nie obmawiają się, nie kontrolują, a tylko narzekają na drożyznę i wyzysk. Rzeczywiście wszelkie tutejsze produkta zwykle lichego gatunku płacą się tu znacznie drożej niż we Lwowie i Krakowie. Mięsa funt 28 ct. i to jedna trzecia część mięsa a dwie trzecie kości, mleko, masło, śmietana i śmietanka bajecznie drogie, jarzyny ordynaryjnych gatunków, nowe kartofle są dotąd specjałem, jeden pomidorek naprzykład 8 centów, a proste czarne i kwaśne wisznie 20 centów za kwartę z korzonkami.

Nie chcę zarzucać nikomu małej obojętności na to wszystko, lecz sądzę, że dla dobra tej miejscowości i zachęty do korzystania z krajowych zakładów, wypadałoby, aby się ktoś szczerze zajął polepszeniem wygód przejezdnych. Naprzykład wczoraj na owym raucie, trudno się było doprosić o szklankę wody, o lodach i innych chłodnikach, ani marzyć — to należy do cukierni, a nie restauracji balowej. Sznycel, rozbratel i gulasz — są to jedyne potrawy, któremi się gości karmi niedrogo co prawda, ale też i nie bardzo apetycznie. Z tego powodu słyszę wiele narzekań i odrzekań od przyjazdu na rok następny, a to byłaby prawdziwa krzywda i dla kraju i dla tutejszej pięknej, zdrowej chociaż płaczącej deszczem okolicy.

A.

Truskawiec d. 1. sierpnia.

Na podwodach przez tutejszy zarząd kąpielowy dostarczonych, wyruszyliśmy z Truskawca na wycieczkę do Urycza. Do leśniczówki wiejskiej droga dobra, więc pełni otuchy wesoło przebyliśmy tę prestrzeń, w pół godziny. Tam spotkał nas pierwszy zawód: woźnice nasi, którzy jak twierdzili, kilkakrotnie do Urycza jeździli, nie znali, jak się okazało, drogi. Droga zwykła była popsuta, innemi zaś drożynami bez przewodnika jechać nie chcieli. Leśny miejscowy, od niedawna na miejscu będący pouczyć nas nie umiał — tymczasem nadszedł leśny z Orowa, i ten ofiarował nam sługę swego na przewodnika. Ruszyliśmy tedy z leśniczówki około godz. 9. rano w góry. Tu zaczęła się jazda piekielna, drożyna ledwie widoczna pnie się w górę pomiędzy pnie i głazy, w dodatku woda powymulała wąwóz, miejscami znowu grząsko, gęstwina oczy wybija, słowem, równie złą drogą nie jechałem nigdy, bo nawet z Roztoki do Morskiego Oka lepiej. Jazda ta trwała jakie półtory godziny, po czem przewodnik nasz, człowiek miejscowy, oświadczył, że dalej drogi nie zna, i pożegnał nas bez ceremonii wśród lasu.

Miłe położenie! na szczęście miałem mapę szczegółową, i nie chcąc wracać z połowy drogi, postanowiłem dalej obchodzić się bez przewodnika. Jakoż dzięki mapie, ujechaliśmy jeszcze parę kilometrów w dobrym kierunku, w końcu jednak i ten przewodnik okazał się niedostatecznym, i bylibyśmy wracali, gdyby nie los szczęśliwy, który nam sprowadził kameralnego leśniczego, ten zaś nam dał tym razem już dobrego przewodnika. Około godz. 1. stanęliśmy u celu wycieczki — wśród deszczów i grzmotów. Skał uryckich opisywać nie będę, bo musiałbym powtarzać rzeczy znane i wielekroć opisane. Powiem tylko szczerze, iż wrażenia, jakieśmy odnieśli, przeszły wszelkie oczekiwania. Skały bowiem są nietylko piękne, ale i zajmujące — z dalekich nawet stron warto się trudzić, aby je obejrzeć.

Posiliwszy się przywiezioną przekąską, (w Uryczu nic nie dostanie, chyba bundze, tj. ser owczy, twardy jak kauczuk), i obejrzawszy cały ten fantastyczny zamek czy skały, postanowiliśmy wracać. Tym razem nie było już błądzenia, droga nieco lepsza, bo przewodnik prowadził nas na Tustanowice, za to jednak mieliśmy inne nieprzyjemności, o których dla przestrogi wspomnić warto.

I tak na terytorjum Urycza jedzie się przez sianożęcia włościan, (pyszny ztamtąd widok, przypomina Gęsią szyję w Tatrach, naturalnie mniej od Turni), ci zaś gniewają się, że im wozy trawy niszczą — słuszność mają zupełną, zawsze jednak jest to niemiłą stroną wycieczki, chociaż się i szkodę nad wartość wynagrodzi. Zresztą drogi tam nie ma właściwie, i gdyby się który gazda uparł, mógłby przeszkodzić jeździe. Najciekawsza przygoda jednak spotkała nas na wyjezdnem z lasu: stoi tam leśnictwo kameralne i rogatka — ta była otwarta. — pierwszy wózek przejechał; co gdy spostrzegła żona strażnika, wypadła z krzykiem i zamknęła przed drugą podwodą wyjazd. Wszelkie nasze przedstawienia rozbiły się o opór energicznej białogłowy; oświadczyła kategorycznie, że wózka nie wypuści bez pozwolenia z zarządu lasowego, chociażby miał w lesie nocować.

Mieliśmy już zboczyć do zarządu o parę kilometrów odległego, gdy nadszedł sam p. leśniczy, i najgrzeczniej uwolnił nasz wózek. Zapytany przez nas co do wolności używania dróg lasowych, objaśnił, że turystom wolno przejeżdżać rogatki, ale tylko za specjalnem pozwoleniem zarządu. Jest to biurokratyczna szykana, zupełnie wystarczająca, aby turystom korzystanie z piękności gór naszych obrzydzić. Wycieczki często się improwizuje, — gdzież więc czas pisać i posyłać prośbę o wolny przejazd, gdy zarząd o milę lub dalej?

Często wyjeżdżając, nie wie się którędy powrót wypadnie, jak to właśnie nam się wydarzyło. Nie przeczę, że zarząd musi lasy zamykać, bo inaczej okoliczni mieszkańcy narobiliby dróg bez liku, i psuliby drogi leśne, z wielkim kosztem dla wywozu drzewa budowane, — sądzę jednak, że gdyby służba lasowa miała polecenie nie utrudniać nielicznym zresztą turystom wycieczkę, wys. erarjum nic by na tem nie ucierpiało. Najeździłem się wiele po lasach rządowych w Austrji i Salcburskiem, a wszędzie spotykałem największą uprzejmość — nigdzie przeszkód, owszem wszędzie ułatwienia. W Galicji tylko jeszcze inaczej. Jestem przekonany, że instrukcji takiej nie podpisał powszechnie szanowany dyrektor domen i lasów państwowych, którego znając jako prawdziwego gentlemena, upraszam w imieniu wielu, aby przeczytawszy powyższą odyseję, zechciał wydać podwładnym organom liberalniejszą i zgodniejszą z postępem czasu instrukcję.

Na zakończenie, *ad usum* miłośników gór przestroga! Z Truskawca do Urycza niechaj się udają tylko ludzie wytrwali pieszo, albo konno, jeżeli siodeł dostaną, i to na górskich koniach. Kto nie może chodzić wiele, niechaj obiera drogę na Synowódzko, zkąd wózkami, wygodnie w 2 do 3 godzin bez trudu stanie u celu. W każdym razie obierać dzień pogodny, a wreszcie zaopatrzyć się w dobrą mapę, bo na przewodników tutejszych spuszczać się nie można.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 3. sierpnia.

Zapiski osobiste. Prezydent Rady państwa dr. Franciszek Smolka przejechał w sobotę przez Kraków do Zakopanego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Emila Stepana, w Uniowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Uniowie.

Godność szambelana otrzymał poseł do Rady państwa p. Henryk Wielowiejski.

Z uniwersytetu. P. Jan Honorjusz Błeszyński, członek redakcji *Kurjera polskiego* w Krakowie otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Zmiana własności. Dobra Jurków nad Dunajcem, przeszły na własność p. Ludwika Schwanitz Szwantowskiego, wł. dóbr Kobierzy.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Pokrowce, w powiecie żydaczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Hr. Zamoyski, jak donoszą z Zakopanego, ofiarował 100 zł. na Polaków szląskich, wyrażając życzenie, aby zamiast uczty, którą na cześć jego wczoraj zamierzali urządzić zakopańscy goście, poszli inicjatorowie i uczestnicy ze jego przykładem. Zaiste, godne naśladowania!

Na kapitule OO. Bernardynów w Kalwarji, odbytej w dniu 28. i 29. lipca b. r. pod przewodnictwem O. Augustyna Żubac, definitora, komisarza i wizytatora jeneralnego, obrano prowincjałem O. Apolinarego Gargulińskiego, kustoszem prowincji O. Łukasza Dankiewicza, definitorami prowincji O. Elzearego Widziszę, O. Metodego Słupka, O. Piusa Mianowskiego i O. Sabina Figusa. Gwardjanami: w Krakowie O. Piusa Mianowskiego, we Lwowie O. Bonifacego Jastrzębskiego, w Przeworsku O. Tadeusza Filka, w Samborze O. Stefana Podworskiego, w Tarnowie O. Salezego Ścisłowicza, w Sokalu O. Justyna Szaflarskiego, w Kalwarji O. Jana Duklana Zająca, w Leżajsku O. Sabina Figusa, w Rzeszowie O. Metodego Słupka, w Zbarażu O. Marcina Krupińskiego, w Alwernii O. Laurentego Kubasa, w Leszniowie O. Konstantego Rzeczkowskiego, w Brzeżanach O. Ludwika Szula, w Krystynopolu O. Serafina Nowaka, w Gwoździcu O. Felicjana Firka, w Dukli O. Marcina i Niemca.

Pomimo festynu, zapowiedzianego na wczoraj, przez cały dzień panowała najpiękniejsza pogoda. To też skazani na pobyt w mieście przez lato, używali pełną piersią pięknego dnia wczorajszego. Wszystkie publiczne miejsca roiły się od publiczności, żądnej świeżego powietrza, a zgoła przepełnionym był rozległy park Kilińskiego, w którym przy tonach dwóch muzyk wojskowych popisywały się młodziutkie zastępy korpusów wakacyjnych pod wodzą swych, godnych uznania za ich obywatelską pracę, nauczycieli.

Również i podmiejskie okolice zapełnione były wycieczkowcami, a osobne pociągi powiozły całe ich zastępy do Brzuchowiec i Zimnej-Wody.

Słowem, mimo zapowiedzianego na wczoraj festynu, co zwykło nam z reguły przynosić słotę, panowała wczoraj prześliczna pogoda, i Lwów nie zaniedbał z niej korzystać.

Wycieczka do Podhorzec przez Złoczów i Sasów w celu zwidzenia starożytnego zamku króla Jana III. i znajdujących się tamże drogich sercu każdego Polaka pamiątek narodowych, jakoteż fabryki papierków cygaretowych p. Weissera w Sasowie, urządzona w dniu wczorajszym staraniem Stow. ręk. lwow. „Gwiazda“, wypadła dość pomyślnie. Na dworcu Podzamcze zebrało się niestety tylko około 100 osób, zkąd udano się przez Złoczów do Sasowa, gdzie po oglądnięciu fabryki, która zasługuje na wszelką uwagę, podążono do Podhorzec. Miłe wrażenie wynieść musiał ztąd każdy uczestnik, widząc piękny warowny zamek i mnóstwo pamiątek z XVII. i XVIII. wieku, niemniej też zachwycano się parkiem okalającym zamek oraz kościołem wystawionym kosztem Rzewuskich. Do serdecznego nastroju przyczyniła się niemało muzyka złożona z włościan, przygrywająca ulubione pieśni narodowe. Stow. „Gwiazda“ mimo trudów i strat materjalnych, urządza co roku podobne wycieczki, podnosząc tem wielce ducha narodowego, za co też zasługuje na wszelkie uznanie.

Spacerowy pociąg brzuchowicki był wczoraj przepełniony. Pogoda nadzwyczaj sprzyjała spacerom po uroczej okolicy i powietrzu cudownem, nie tyle kąpielom w stawie. Dyrekcja tramwaju świetnie się spisała, sprowadziwszy dla powracających z tej miłej wycieczki ogromny tabor wagonów.

„Skała“. Dzień wczorajszy poszczęścił i „Skale“. Z tygodnia bowiem na tydzień, z powodu niepogody, odkładana zabawa ogrodowa połączona z przedstawieniem amatorskiem, odbyła się wczoraj przy bardzo licznym współudziale publiczności z wielkiem powodzeniem. Po tańcach, do których ochoczo przygrywała kapela wojskowa 30. pułku, nastąpiło przedstawienie 5 aktowego melo-dramatu „Sobkowa zagroda“. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania nader dobrze. Przedewszystkiem role Heleny, Kachny, Marty, Frani, Walka, Kuby, Antka, druciarza, księdza i organisty, odegrane były znakomicie. Śpiewy solowe, chóralne, charakteryzacja i dekoracje nie pozostawiły nic do życzenia. Dopiero późno w nocy rozeszła się zadowolona publiczność do domów z miłem uczuciem przyjemnie spędzonego wieczoru.

W sali ratuszowej odbyło się wczoraj przed południem zgromadzenie robotników, zwołane celem uchwalenia środków, któreby zapobiegły temu, by wybory do zarządu lwowskiej kasy chorych na następne trzy lata nie odbyły się w dzień powszedni, na jaki zostały rozpisane; w dniu powszednim bowiem, nie mogą się stawić wszyscy interesowani robotnicy, z powodu codziennych swych zajęć. Na wniosek p. Daniluka uchwalono, odnieść się w tej sprawie prócz do władz kompetentnych, także i do prezydenta miasta z prośbą o pośrednictwo, a wykonanie tej uchwały polecono prezydjum, które otrzymało od p. Mochnackiego zapewnienie, iż będzie się starał wpłynąć na odroczenie terminu wyborów.

Dalszą część posiedzenia zapełniły liczne przemówienia na temat innych niedostatków kasy lwowskiej, ponieważ zaś do głosu było jeszcze kilku zapisanych, odroczono zgromadzenie do przyszłej niedzieli.

Urzędnicy administracji podatkowej we Lwowie chcąc uczcić pamięć zgasłego na dniu 31. lipca br. Piotra Łuczkiewicza nadradcy skarbowego, złożyli na ręce prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamiast wieńca na trumnę, do funduszu zapomogowego imienia br. Jorkascha dla wdów i sierot po urzędnikach skarbowych kwotę 16 złr. 50 ct.

Kolonie wakacyjne. I. serja lwowskiej kolonii wakacyjnej chłopców wraca z Hrebenowa we czwartek d. 6. sierpnia br. o godz. 12. w nocy. Zarząd wzywa rodziców i opiekunów, ażeby w tym czasie jawili się na dworcu kolei Karola Ludwika, celem odebrania swych pupilów. Równocześnie wzywa on kolonistów II. serji, ażeby w piątek d. 7. sierpnia o godz. 4. po południu zebrali się w szkole męskiej im. Elżbiety na Zielonem. Wyjazd II. serji nastąpi w sobotę dnia 8. sierpnia o godz. 5. rano z dworca kolei Karola Ludwika.

(p.) **Lekceważenie i nasza...** jakby to powiedzieć — aha — nasza... grzeczność. Kasjer sprzedający bilety w cyrku, nie rozumie ani słowa po polsku — toż samo służba wskazująca miejsca. Publiczność ciśnie się jak owce i nałamuje język, aby — broń Boże — nie obrazić obcego... gościa, który przecież powinien mieć tyle delikatności, by wywożąc od nas pieniądze nie lekceważyć naszej mowy. Chociaż prawdę mówiąc zbyt dziwić mu się nie można. Gdyby przyjechał do Czech lub Węgier, nie pozwoliłby sobie tego, boby wiedział, coby go zato spotkało, ale tymczasem nasza... grzeczność szeroko znaną być musi, to też lekceważą nas jak... zasługujemy na to: „Głupie polaki“.

(p) **Z kolei Państwowej** Dowiadujemy się, że od dnia 1. bm. kolej Państwowa może używać wozów kolei Karola Ludwika na swoich liniach. W ten sposób usunie się jedną z najprzykrzejszych niedogodności kolei państwowej, a publiczność podróżująca nie będzie zmuszoną cisnąć się w wagonach ponad przepisaną liczbę osób. Niedogodność ta w ostatnich czasach doszła do ostatecznych granic, wbrew życzliwym usiłowaniom miejscowej dyrekcji ruchu. — Zarząd kolei Karola Ludwika wydelegował do Nowego Sącza swoich urzędników celem spiesznego wprowadzenia w życie tego udogodnienia.

Rusini w Wiedniu. O pobycie Rusinów galicyjskich w Wiedniu, donosi korespondent wiedeński *Nowej Reformy* następujące szczegóły: Przed kilkoma dniami zagościli do Wiednia Rusini wracający z Pragi, gdzie zwiedzali wystawę czeską, mianowicie towarzystwo śpiewackie „Bojan“ z 150 członkami pod kierownictwem profesorów Wachnianina i Szuchiewicza. Tutejsza „Sicz“ zajęła się wyszukaniem odpowiedniego lokalu, ażeby ruscy śpiewacy mogli dać koncert w Wiedniu. „Sicz“ zaprosiła też tutejsze słowiańskie stowarzyszenia na ten koncert, który odbył się w sali gmachu restauracyjnego w parku na „Inokenschanze“ (Z własnych informacji dodajemy tu, iż z pośród „słowiańskich“ stowarzyszeń, nie otrzymały zaproszenia tylko stowarzyszenia polskie, otrzymały natomiast moskalofilskie. *Prz. Red.*) Przy stole biesiadnym były naturalnie i mowy. Koncert wypadł świetnie a przy biesiadzie był nastrój podniosły i rzecz wypadłaby była jak najlepiej, gdyby w gronie biesiadujących nie byli się zjawili, bez zaproszenia, członkowie tutejszej moskiewskiej „Bukowiny.“ Naraz prezes tego stowarzyszenia niejaki Gaspadin Aleksiejewicz zaczął przemawiać po rosyjsku. Odezwały się silne głosy protestu, zaczęto krzyczeć: „Na pohybel Moskwie!“ „Precz z Moskalami!“ i mowca musiał wśród powszechnego oburzenia Rusinów przestać mówić. Tymczasem podjął burdę na nowo dawniejszy prezes „Bukowiny“ dr. Dudykiewicz przemawiając znowu po rosyjsku. Protest był jeszcze silniejszy i raptem członkowie „Bukowiny“ — musieli opuścić salę. Trzeba przyznać, że prawdziwie ruski „Bojan“ dziarsko się spisał, dokumentując swoją odrębną narodowość wobec przedstawicieli innych Słowian. „Bukowina“ zaś osiągnęła swoją „moskiewszczyzną“ chyta ten cel, że obecni Słoweńcy, Kroaci, Czesi, Serbowie i Słowacy dowiedzieli się, jaką miłością pewna część Rusinów płonie ku Rosji.

Koło artystyczno-literackie krakowskie, wspólnie z Kołem artystyczno-literackiem lwowskiem postanowiło wziąć inicjatywę w urządzeniu wielkiej wycieczki inteligencji polskiej do Pragi. Nie wątpiąc, że inicjatywa ta spotka się z uznaniem i poparciem szerokich kół społeczeństwa, komitet Koła zwraca się niniejszem do wszystkich instytucyj i korporacyj inteligencji polskiej z zaproszeniem do wzięcia udziału w wycieczce. W szczególności zatem zaproszenie odnosi się do: 1. duchowieństwa; 2. członków rad miejskich lwowskiej i krakowskiej; 3. profesorów obu uniwersytetów i politechniki lwowskiej; 4. członków wydziałów powiatowych, towarzystw rolniczych, izb adwokackich i notarjalnych, towarzystw bankowych, technicznych, muzycznych itp.; 5. dyrekcji i profesorów szkoły sztuk pięknych, gimnazjów i seminarjów nauczycielskich, szkoły techniczno-przemysłowej, szkół rolniczych, gospodarstwa leśnego, weterynaryjnych itd.; 6. Urzędników władz rządowych, autonomicznych i instytucyj finansowych. W wycieczce mogą wziąć udział oprócz literatów i artystów, oraz członków wyżej wymienionych instytucyj i korporacyj, osoby które otrzymają zaproszenie od komitetu, wreszcie osoby zapisane przez członków obu Kół literackich, lub też przez osoby zaproszone. Aby wycieczce zapewnić charakter odrębny wycieczki inteligencji polskiej, komitet porozumiał się z instytucjami i towarzystwami czeskiemi, tak aby ludzie jednych zawodów obu narodowości mogli się poznać i zawiązać ze sobą ściślejsze stosunki. Wycieczka wyruszy z Krakowa w dniu 14 sierpnia rano. Pragnąc zostawić zupełną swobodę uczestnikom wycieczki, komitet wycieczkowy nie ustanawia ryczałtowej sumy za cały pobyt w Pradze, lecz pobiera tylko zwrot kosztów: za zniżoną jazdę koleją z Krakowa do Pragi i napowrót (bilet ważny na dni 14), za wspólny obiad podczas podróży w Przyrowie, za wspólny obiad w dzień zwiedzania wystawy (na który zaproszone będą wybitne czeskie osobistości), oraz na pokrycie kosztów jednorazowego wstępu na wystawę i wspólnych drobnych wydatków. Na to wszystko składa każdy uczestnik jadący trzecią klasą 16 zł., jadący zaś drugą klasą 24 zł. Zaproszenia tyczą się nietylko osób zaproszonych, ale i ich rodzin; — liczny udział pań jest ze wszech miar pożądany. Komitet postarał się o dokładny spis mieszkań za wszelkie ceny, oraz o liczne udogodnienia, jak naprzykład o bilety na przedstawienie, urządzone specjalnie dla członków wycieczki w Narodowym teatrze czeskim. Zapisywać się można codziennie od godziny 2—4 po południu w Kole artystyczno literackiem. Ostatni termin do zapisywania i składania kwoty powyżej oznaczonej, ustanowiony został na dzień 5 sierpnia.

Licząc na to, że ogół inteligencji polskiej z uznaniem przyjmie myśl wycieczki, wzywa komitet wszystkich życzliwych o najgorliwsze poparcie jego usiłowań, przez jednanie wycieczce jak największej liczby uczestników, aby stała się ona wyrazem poważnej i ogólnej sympatji inteligencji polskiej dla szlachetnego usiłowań i cywilizacyjnego postępu pobratymczego nam narodu czeskiego.

Sprawozdanie lwoskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiące czerwiec i lipiec. Dochody: subwencje gal. Kasy Oszczędności 400, obywatele b. obwodu stryjskiego 64·98, Wacław Domaszewski za I. półrocze 6, urzędnicy techniczni Wydziału kraj. za czerwiec 5·70, za lipiec 4·30; rodzina ś. p. Jana Aleksandra hr. Fredry 20, M. B. 5, przez *Gazetę Narodową* 1·25; Cz. 1 zł. Ogółem wpłynęło 508·23 zł. W miesiącu czerwcu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 385 zł., jednemu jednorazowo 15 zł. W miesiącu lipcu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe, nadzwyczajne i na kurację 425 zł.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną we Lwowie dnia 21 września br. Podania należycie ostemplowane i zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia; b) w krótki życiorys, z podaniem przebiegu odbytych nauk i wykazu dzieł, do egzaminu przestudjowanych; c) w świadectwo dojrzałości i d) w dowody najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej, odbytej w szkole ludowej publicznej lub prywatnej, mającej prawo szkoły publicznej, — należy wnosić do komisji egzaminacyjnej (ul. Skarbkowska l. 39) za pośrednictwem odnośnej Rady szkolnej okręgowej, najdalej po dzień 6. września. Podania później wniesione, nie będą uwzględnione. We własnym interesie podadzą petenci dokładny swój adres i wymienią ostatnią pocztę.

Reforma studjów medycznych. W sprawie tej otrzymali od ministra oświaty polecenie wydania swych opinij, oprócz profesorów uniwersytetów, także dyrektorowie i prymarjusze szpitali. Opinie te już nadeszły: zdania zgadzają się, że główny nacisk należy kłaść na studja przygotowawcze i na praktyczne wykształcenie medyków. Zdania rozchodzą się tylko co do sposobu, gdy bowiem jedni radzą zredukować nauki teoretyczne a poświęcić więcej czasu praktykowaniu w szpitalach, inni sądzą, że praktyce powinni się poświęcać medycy dopiero po ukończeniu nauk teoretycznych.

Dyrekcja żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie ogłasza, iż na rok szkolny 1891/2 będzie przyjętą do klasy I. tylko taka liczba uczennic, na jaką §. 4 statutu organizacyjnego dozwala; do klas innych zaś będą przyjęte tylko te kandydatki które już chodziły do seminarjum i zostały uznane za przysposobione do tychże klas. Wpisy do wszystkich klas seminarjum, na kurs freblowski, do wzorowej szkoły ćwiczeń i do ogródka freblowskiego, będą się odbywały d. 29, 30 i 31 sierpnia br. od 9. do 12. przed południem i od 3. do 5. po południu. Kandydatki zgłaszające się do klasy I. seminarjum lub na kurs freblowski, mają przedłożyć przy wpisie: a) metrykę urodzenia na dowód, że ukończyły 15 (na kurs freblowski 16) rok życia; b) świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego, wystawione przez lekarza urzędowego tj. przez lekarza powiatowego, we Lwowie i Krakowie przez fizyka miejskiego; c) świadectwo odbytych nauk i d) rodowód sporządzony w dwóch egzemplarzach. Kandydatki zgłaszające się po przerwie odbytych nauk, przedłożą prócz tego świadectwo moralności. Kandydatki zgłaszające się na rok II, III. i IV. przedłożą rodowód w dwóch egzemplarzach i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, na którem ma być poświadczenie dyrekcji, gdyby kandydatka przechodziła z innego seminarjum. Bez tych dokumentów nie będzie żadna kandydatka zapisaną.

Ze zgłaszających się do klasy I. będą miały pierwszeństwo do przyjęcia te kandydatki, ktore przy najściślejszym egzaminie wstępnym okażą lepsze przysposobienie, a przy równym wyniku egzaminu te, które wiekiem są starsze, po raz wtóry lub trzeci się zgłaszają, wyższą ukończyły klasę i mają uzdolnienie muzykalne. Egzamin wstępny będzie się odbywał z następujących przedmiotów: z religii, z języków: polskiego, ruskiego i niemieckiego, z historji, geografii, fizyki, historji naturalnej, rachunków i rysunku geometrycznego. Prócz tego przedłożą kandydatki próbki kaligraficzne, rysunkowe i próby robót ręcznych. O uzdolnieniu muzykalnem przekonają próby głosu i słuchu. Kandydatki zgłaszające się na kurs freblowski będą przy egzaminie wstępnym pytane z tych samych przedmiotów, z wyjątkiem języka ruskiego. O zakresie potrzebnych wiadomości z każdego przedmiotu można się poinformować w statucie organizacyjnym (§. 10). Tutaj nadmienia się tylko dla uzupełnienia, że po rusku musza kandydatki biegle czytać i pisać, rzecz przeczytaną rozumieć i opowiedzieć tak po polsku jak i po rusku, po niemiecku zaś biegle czytać, ortograficznie pisać, rzecz przeczytaną rozumieć, łatwe powiastki i opisy własnymi słowami opowiedzieć, prócz tego w obu tych językach wykazać znajomość najzwyklejszych form gramatycznych. Wzorowa szkoła ćwiczeń jest 4-klasowa, a dzieci, które w niej ukończyły z dobrym postępem 4 klasę, mogą przejść do 5 klasy którejkolwiek szkoły miejskiej. Opłata półroczna wynosi w szkole ćwiczeń 2 zł., w ogródku freblowskim 2 zł. 50 ct. (a oprócz tego 1 zł. na przybory do rozmaitych robótek.

Można jednak uzyskać uwolnienie od opłaty szkolnej, a to na podstawie prośby do wysokiej Rady szkolnej krajowej za pośrednictwem dyrekcji wniesionej, a popartej świadectwem ubóstwa, a wzgl. dnie także dobrem świadectwem szkolnem. Ktoby więc chciał być uwolnionym od opłaty szkolnej, ma złożyć przy wpisie zamiast opłaty wspomnianą prośbę. Egzamina wstępne do I. klasy i na kurs freblowski, a niemniej także egzamina poprawcze z poszczególnych przedmiotów rozpoczną się piśmienną częścią egzaminu we wtorek dnia 1. września br. o godzinie 8. rano.

Ponieważ zakład ma także nad tem czuwać, aby uczennice zamiejscowe zamieszkały w odpowiednich domach pod sumienną i prawdziwie rodzicielską opieką, przeto zechcą rodzice i opiekunowie porozumieć się w tej mierze z dyrekcją zakładu.

Z Horodenki piszą nam pod dniem 1. b. m.: Ciche nadzwyczaj i melancholijne miasteczko nasze ożywiło się niepospolicie w ciągu dwu dni ostatnich. Wpłynęły na to: przyjazd p. ministra handlu i akt poświęcenia nowego gmachu Rady powiatowej po dokonanych z większych posiadłości wyborach odbyty. P. minister bawił w Horodence *incognito* jako mrgr. Bacquehem wizytujący po raz wtóry przyjaciela z lat dziecinnych br. Romaszkana. Żadnych więc przyjęć, audjencji, delegacji itp. nie było... Niemniej sama świadomość posiadania tak wielkiej figury w swoich licho skleconych murach podziałała elektryzująco na dumną horodeńską *society*... „A nuż... może... kto to wie... panie tego...“ — szeptano sobie z tajemniczemi minami od ucha do ucha puszczając małomiasteczkowej arcybujnej fantazji wodze, — tymczasem p. minister zjadł obiad czy śniadanie w gościnnym zawsze horodeńskim dworze i podążył z powrotem tam, dokąd go przeznaczenie i gwiazda jego woła!... Wybory dadzą, jak się zdaje, rezultat niespodziewany: należy się spodziewać odświeżenia składu Rady siłami młodszemi przynajmniej „u góry“, co nie może być bez znaczenia dla spraw powiatowych. Pięknem uwieńczeniem działalności długoletniej czcigodnego

marszałka Cieńskiego (seniora) jest wzniesienie okazałego gmachu dla Rady. Budowa to porządna, celowi zupełnie odpowiadająca; sala posiedzeń mogłaby być nawet audjencjonalnym stołecznym gabinetem. Poświęcenia dokonali zgodnie duchowni trzech obrządków, poczem uczestnicy ważnej tej chwili zasiedli do suto zastawionych przez pp. Cieńskich stołów. Przemawiali marszałek Cieński, sędzia Tempel (w bogów mowie) i młody, energiczny nasz poseł Wielowiejski. Biesiadnikami byli też włościanie, z których jeden również głos zabierał. Prócz zakulisowego *intermezza*, którego sprawcą był wrzący Achilles Rusi bojującej dr. Okuniewski, wszystko potoczyło się składnie i harmonijnie. Pod koniec obiadu spadł grad ogłuszający, fenomenalny, bijąc w okna sali biesiadnej. Takiej nawalnicy — trwała minut kilkanaście — i najstarsi nie pamiętają ludzie. Niektóre „ziarnka“ miały wielkość jabłka!... *A propos* gradu. Zebranych na wybory zajęła żywo sprawa likwidacji szkody gradowej u jednego z obywateli okolicznych. [redacted] uważa się za pokrzywdzonego, sąsiedzi przyznają mu słuszność, tymczasem rzecz dzięki likwidatorom i delegatom Towarzystwa krakowskiego wikła się arcydziwnie. Nie wchodząc bynajmniej w naturę sporu, dalecy od przenoszenia spraw prywatnych na grunt publicystyki naszej, pozwalamy sobie jednak zauważyć, iż zbyt bezwzględne, szorstkie delegacje narażają na niemałe straty Towarzystwo. „Pójdziemy lepiej do żydów“ (tak nazywają n. p. wiedeńskiego „Phoenixa“) odzywają się głosy i to nietylko w naszej okolicy. Wielu (tarnopolskie, brzeżańskie) poszło też nawet do „żydów“, co przecież nie może być dla Towarzystwa krajowego obojętnem. Takby się chyba zdawało wszędzie, ale w Horodence?... *X.*

Ojcobójca. Z gubernii mińskiej w Królestwie polskiem piszą o strasznem morderstwie, popełnionem we wsi Nowosiółkach, w powiecie pińskim, przez tamecznego włościanina, byłego żołnierza Bazylego Iwanowicza. Rzecz tak się miała: Bazyli I. wspólnie z ojcem i bratem posiadał kawał gruntu we wsi. To wspólnictwo ciążyło mu niezmiernie; pragnął gorąco zostać jedynym właścicielem ziemi. Myśl więc o pozbyciu się wspólników oddawna zaczęła mu w głowie kiełkować, a do spełnienia jej wyczekiwał tylko sposobnej chwili. Nareszcie przed paru dniami wiedząc, iż ojciec z bratem mają wracać wieczorem z sąsiedniego miasteczka, zaczaił się przy drodze z siekierą w ręku. Jednem uderzeniem powalił brata, a następnie zabił i staruszka ojca, którego przerażenie przykuło do miejsca. Dokonawszy tego zbrodniczego czynu, morderca wrócił do chaty i długi czas siedział nieruchomo. Nakoniec z najwyższem przerażeniem zawołał do znajdujących się tam kobiet: „Jestem zbrodniarzem i zabiłem ojca i brata“. Na śledztwie przyznał się odrazu do winy.

Przestrogą dla lubiących wygodnie drzemać w wagonie może będzie wypadek, jaki się wydarzył temu parę dni Warszawianinowi p. Władysławowi Wolskiemu. P. W. zajmował cała ławkę w jednem przedziale wagonu 2 klasy, z czego korzystając, rozebrał się do bielizny i okrył pledem. Około godz. 4 rano rozbudzony jakimś ruchem, chcąc się ubrać, z przerażeniem spostrzegł brak garderoby, butów, nawet kapelusza; Zniknęła nawet walizka, zawierająca drugi garnitur. Pieniądze umieszczone na piersiach ocalały. Pomijając stratę materjalną, pan W. znalazł się w nieprzyjemnej sytuacji. Okryty pledem w samej bieliźnie dojechał do Brześca, gdzie musiał dość długo pozostać w wagonie, zanim wystarano się o jakieś ubranie najniezgrabniej dopasowane oraz pantofle. W takim kostjumie dojechał do Siedlec i tam dopiero znalazł przysłaną z Warszawy garderobę, po którą telegrafował. Sprawca kradzieży ulotnił się bez wieści. Był to jeden ze współpasażerów, który skorzystał z głębokiego snu pana W.

Popłoch w wagonie kolei wiedeńskiej, w pociągu dążącym do Ciechocinka, powstał onegdaj w przedziale niepalących. W przedziale tym pomiędzy jadącymi zajął miejsce młodzieniec w wieku 22—26 lat; wcisnąwszy się w kącik wagonu, siedział spokojnie od czasu tyko do czasu rzucał spojrzenia w stronę dwóch młodych kobiet. Nieznajomy niebawem zaczął się oglądać, to znów chwytać się ręką w okolicy serca, to znów jakby zaniepokojony poszukiwał czegoś po kieszeniach. Nagle wydobywa z kieszeni spory rewolwer i pakuje go sobie prosto w usta. Kobiety w krzyk, zasłaniają sobie oczy i uszy rękoma, by nie słyszeć strzału i nie patrzeć na samobójstwo. Ale minęła jedna i druga minuta, a nie ma strzału, lecz młodzian ciągle trzyma w ustach lufę rewolweru. Odważniejsza jedna z pań wychyliła się za okienko wagonu, by uchwycić za sznur alarmujący i zatrzymać pociąg, lecz młodzieniec patrzący obojętnie dotychczas na to, co się w około niego działo, teraz przeszkodził temu zamiarowi. Cóż się okazało? Oto figlarz wyjeżdżając z Warszawy, kupił dla dzieci dwa rewolwery czekoladowe, w drodze znudziło mu się siedzieć bezczynnie, więc jeden ze słodkich rewolwerów wyjął i zaczął najspokojniej zajadać po kawałku, poczynając od lufy. Bojaźliwe panie przeprosiły młodego człowieka za niesłuszne posądzenie, poczem tenże wśród wesołej pogadanki nie miał nawet czasu na myślenie o rewolwerze z... czekolady.

Smutny wypadek zdarzył się w tych dniach w Steinamanger, jak donoszą z Budapesztu. Hr. Rudolf Wallis, major 11 pułku huzarów, wsiadł o godz. 6 rano na konia swego „Lindę“. W chwili, gdy miał już jedną nogę w strzemieniu, rozległy się strzały huzarów i koń, przestraszony, wyrwał się trzymającemu go stajennemu i popędził galopem. Hrabia nie zdążył już wyjąć nogi ze strzemienia i uczepił się szyi konia. Rotmistrz Hauer i kilku innych ludzi pobiegło majorowi na pomoc i usiłowało konia wstrzymać, co przyczyniło się tylko do większego jeszcze podrażnienia wierzchowca, który skoczył w bok, przyczem major uderzył głową o drzewo akacji, jednocześnie otrzymując rękojeścią własnej szabli śmiertelną ranę. Konia schwytano, lecz było już zapóźno, gdyż major padł bez życia na ziemię. Brat hrabiego, który przed tygodniem również uległ wypadkowi, jadąc na tymże koniu, kazał go niezwłocznie zastrzelić. Śmierć majora wywołała wielkie współczucie, gdyż był jednym z najdzielniejszych oficerów pułku i nader dobroczynnym.

Okropna scena odegrała się przed kilku dniami w Temeszwarze w sali rozpraw sądowych. Mordercy Antoniemu Janowiczowi, który w roku ubiegłym swego kuzyna w zamiarze rabunku we śnie zamordował, a w kilka dni później kochanką swą Antoninę Funk w biały dzień na ulicy pchnięciem noża zabił, odczytano wyrok śmierci. Morderca, który już w chwili czytania wyroku zdradzał wielkie wzburzenie, po ukończonym akcie odczytania porwał się gwałtownie z ławki, a wznosząc w górę zaciśniętą pięść, krzyknął: „Powieście mnie jak najprędzej, umieram chętnie, ale dlaczego puszczacie wolno tę megerę, która mnie namówiła do zbrodni“. I przy tych słowach rzucił się na współobwinioną Paulinę Tassinger, co do której wniósł poprzednio oskarżenie, że go namówiła do zbrodni. Stróże więzienni z trudem największym zdołali zaledwo oderwać rozszalałego Janowicza od nieszczęśliwej ofiary i wyprowadzić ją z sali. Tassinger orzeczeniami dwóch instancyj została od oskarżenia uwolnioną.

Konkursy bezsenności. W Ameryce weszły w modę zakłady: kto dłużej potrafi obejść się bez snu. Ostatni ze współzawodników w takim konkursie w San Francisco został uratowany od obłędu dzięki tylko interwencji lekarzy. Jest to niejaki Woodford, który nie zmrużył oka przez 158 godzin i 48 minut, za co otrzymał 40 dolarów nagrody. Drugim z rzędu współzawodnikiem był niejaki Mills — ten powstrzymał się od snu przez godzin 144 i 20 minut, zyskując w ten sposób 30 dolarów. Ameryka widocznie jest niewyczerpana w najbardziej niedorzecznych pomysłach.

Straszny wypadek. Z Lubawy donoszą o strasznym wypadku jakich się zdarzył na torze kolejowym Kwizdyńskim. Przez otwarte okno wagonu, gdy pociąg był w pełnym biegu, wyglądało czteroletnie dziecko. W tem drzwi wagonu otwierają się, dziecko wypada na tor i ponosi śmierć natychmiast. Zrozpaczona matka rzuca się za dzieckiem i kaleczy się w straszny sposób. Oto do czego doprowadza niedbalstwo służby kolejowej, i niedostateczna kontrola wagonów.

[redacted]

Kronika brukowa. Marję Drozd, poszukiwaną od miesiąca przez żandarmerję w Załoźcach, wyśledził i przyaresztował wczoraj ajent policyjny Günsberg. Skradła ona we Lwowie drugiej słudze książeczkę galicyjskiej Kasy oszczędności na 40 zł. i wyjechawszy następnie do Załoziec, okradła tam służbodawcę na kwotę 65 zł., poczem umknęła z powrotem do Lwowa.

Z kolei państwowych. Dnia 3. i 6. sierpnia b. r. z powodu reperacji przedsięwziętych na mostach przy kilometrze 2·5 i 3·7, oprócz pociągów nr. 1352 i 1351 na przestrzeni Kołomyja — Nadwórniańskie przedmieście; żadne inne pociągi kursować nie mogą; wskutek czego osoby przy pociągach nr. 1354, 1356 i 1357 na przystanku Nadwórniańskie przedmieście wsiadywać, względnie wysiadywać będą.

Zmarli we Lwowie: Jan Granatowski, weteran z r. 1831 przeżywszy 81 lat wieku.

W Brodłach pow. chrzanowskiego nauczyciel ludowy A. Sikorski w 48 r. życia.

W Rymanowie u brata dr. Erazma Krzyczkowskiego, zmarł Kazimierz Krzyczkowski, były uczeń Akademii sztuk pięknych, w 30 r. życia.

Stan powietrza. W sobotę popołudniu i w niedzielę rano padał deszcz, zresztą przy zmiennym stanie nieba pogoda.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 762 mm.

Prognoza na dobę d. 4. sierpnia (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura doby około +20°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 65%, opad deszcz chwilowy, zresztą pogodnie.

Jutro, dnia 4. sierpnia: św. Dominika. — św. Trofyma.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny:** Dziś w poniedziałek d. 3. sierpnia przedstawienie składane: 1) „Sen“, komedja w 1 akcie Madeyskiego, 2) „Post scriptum“, komedja w 1 akcie Augiera, 3) „Raptus“, komedja w 1 akcie Maremichel i Labiche, 4) Balet występ ensemblu baletowego teatru dela Scala w Medjolanie, 5) Po raz pierwszy „Buty pana kapitana“, komedja w 1 akcie.

Jutro we wtorek po raz pierwszy wznowiona operetka „Pericola“, muzyka Offenbacha.

— Alfons Daudet pisze obecnie nową sztukę dla teatru „Gymnase“ p. t. „Podpora rodziny“.

— „Tygodnika Ekonomicznego“ wychodzącego, jako dodatek do *Ekonomisty polskiego* wyszedł nr 31. i zawiera: Stan i wartość przemysłu naftowogo w Galicji (prof. Br. Pawlewski). — Posiedzenie komisji krajowej dla spraw rolniczych. — Praktyczne rezultaty nawożenia kainitem (Dokończenie) Prof. Maerker. Kronika ekonomiczna (Dr. X.) — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe. (Dr. M) — Kurs giełdy wiedeńskiej. — Cennik Izby handlowej i przem. — Ogłoszenia.

— Herman Suderman, autor „Honoru“, kończy obecnie nowy dramat, do którego treści dostarczył mu typ nowoczesnej kobiety. Nadto zaczął Sudermann inny utwór dramatyczny p. t. „Kamień między kamieniami“ („Stein zwischen Steinen“). Chwilowo przebywa Sudermann w zakładzie hydropatycznym w Kreuzlingen, nieopodal Konstancji.

— Nakładem Macierzy Polskiej wyszły dwie książeczki, a mianowicie: nr. 52. Uprawa roślin pastewnych, część II. Trawy Wł. Szybińskiego w cenie 34 ct. i nr. 54. Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach przez Wł. L. Anczyca z rysunkami Tadeusza Popiela w oprawie płóciennej w cenie 50 ct.

Dział ekonomiczny.

— **Stan wkładek** kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 30. czerwca 1891 u 5693 stron 1,740.223 zł. 81 ct. W miesiącu lipcu 1891 włożyło: na dawne książeczki 407, na nowe 174, razem 581 stron 67.756 zł. 20 ct.; wyjęło zaś: częściowo 524, zupełnie 192, razem 716 stron 66 853 zł. 14 ct. — przybyło zatem 903 zł. 6 ct. Stan wkładek z dniem 31. lipca 1891 wynosi 5675 stron 1,741.126 zł. 87 ct.

— **Nowe koleje.** Ministerstwo handlu udzieliło w d. 5. lipca br. dyrektorowi dóbr hr. Andrzeja Potockiego, Juliuszowi Eberswald-Sieglerowi w Krzeszowicach pozwolenie na przedsięwzięcie robót technicznych dla kolei o normalnym torze, wychodzącej ze stacji Trzebinia (kolei Północnej) na Regulice, Alwernię, Okleśne do Ryczowa, stacji na linii kolei państwowej Oświęcim-Skawina, a ztamtąd doliną Skawy w górę na Wadowice do Skawiec, stacji na kolei państwowej Skawina-Sucha. Koncesja ma moc obowiązującą na przeciąg 6 miesięcy.

Presse donosi: Adwokat z Kołomyi, Leon Goldfarb, czyni starania o pozwolenie na wykonanie przedwstępnych robót technicznych celem zbudowania kolei lokalnej z Kossowa przez Kuty i Nowosielicę do Załucza (stacji Lwowsko-Czerniowieckiej kolei).

— **Wiedeń** 1. sierpnia. Przy ciągnieniu losów z roku 1860 wyciągnięto następujące serje:
125 180 421 487 559 675 734 769 1104 1210 1245 1324 1525 1603 2082 2484 2550 2595 2727 2884 2914 2981 3085 3143 3187 3356 3509 3733 3854 4025 4146 4190 4487 4588 4698 4724 5176 5273 5327 5344 5509 5727 5739 5885 6078 6114 6366 6436 6563 6811 6917 7186 7337 7490 7514 7551 7572 7598 7869 7884 8025 8069 8135 8144 8516 8541 8549 8553 8612 8676 8817 8842 8886 8900 8960 8984 9163 9236 9343 9395 9440 9460 9558 9787 9889 10275 10216 10391 10469 10506 10611 10791 10897 11059 12521 12800 12966 13067 13075 13623 13861 13869 13962 14220 14351 14408 14474 14981 15172 15335 15481 15518 16569 15662 15673 15953 16048 16205 16371 16558 16745 16768 16822 16843 16876 16917 17063 17300 17395 17640 17650 17780 17972 18053 18073 18285 18404 18421 18473 18484 18595 18781 18884 18899 19078 19103 19126 19442 19645 19795 19833 19872 19881 19891 19931.

— **Wiedeń** d. 3. sierpnia. (Tel. *G. N.*) Pszenica na jesień 9·71, na wiosnę 1892 r.10.14, żyto na jesień 8·94.

— **Wiedeń** dnia 3. sierpnia. Na dzisiejszy targ dła rogatego przypędzono w ogóle 4802 sztuk, między temi 2351 z Galicji. Płacono za kilo 55 do 60 zł. za cetnar metryczny żywej wagi.

Ostatnie notowania produktów

z dnia 3. sierpnia 1891.

Lwów: Pszenica 9·50 do 10·30, żyto 7·30 do 7.55 owies obroczny 7.50 do 7·85, jęczmień 7·— do 7.50, rzepak 12·— do 13 50, groch —·— do —·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 9.50 do 10.10, żyto 7·10 do 7·40 jęczmień browarny 6·— do 6·75, owies 7·— do 7·50, groch 6·— do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 9·25 do 10·—, żyto 7·— do 7·25. jęczmień 5·75 do 6·50, owies 6·90 do 7·15, groch 6.— do 10·50, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 47·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 9·75 do 10·50, żyto 7·40 do 7·65, jęczmień 6·25 do 7.25, owies 7·50 do 8·—, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—. rzepak 12·25 do 13·60, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 17·— do 17·50.

Podaż mała. Kupcy okazują chęć do zawierania transakcyj na gotowe zboże i na jesienne dostawy. Żyto poszukiwane.

Ostatnie wiadomości.

Jak z Budapesztu donoszą, minister prezydent węgierski hr. Szapary, ma wyjechać dzisiaj do Ischlu do cesarza z wnioskiem rozwiązania sejmu. Dzienniki węgierskie, będące w stosunkach z rządem wskazują na rozwiązanie sejmu jako na jedyny sposób uporządkowania obecnego chaosu parlamentarnego, jednakowoż może to jest tylko straszak na niepowściągliwą opozycję.

Siecle oświadcza, że Francja nigdy żądać nie będzie od Rosji, aby za nią nastawiała plecy. Rosja niech swoje wojska zachowa dla siebie samej; moralny alians, zadokumentowany telegramem cara do Carnota, ma wyższe znaczenie, niż wszelkie wojskowe konwencje (!).

Jak słychać, angielska admiralicja wystosowała do wszystkich emerytowanych oficerów marynarki cyrkularz z zapytaniem, czyby na wypadek wojny, i w ogóle w razie potrzeby, nie wstąpili ponownie do służby. W nagrodę przyrzeczono im wyższe płace i różne dogodności. Admiralicja otrzymała już podobno z wielu stron żądane przyrzeczenia.

Minister skarbu Stanów Zjednoczonych odpowiedział na podanie towarzystw żydowsko-amerykańskich, w sprawie emigracji żydów rosyjskich, że popieranie emigracji osób, pozbawionych środków do życia, jest prostem naruszeniem ustaw Stanów Zjednoczonych.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 3. sierpnia. *Montags revue* stanowczo zaprzecza rozpuszczonej przez pisma niemieckie (berlińską *Post*) wiadomość że królewicz następca rumuński ma się wkrótce zaręczyć z księżniczką, będącą w stosunkach familijnych z dynastją Habsburgską.

Praga dnia 3. sierpnia. Słychać o dalszem nadawaniu godności tajnych radców (ekscelencji) mężom, którzy ostatniemi czasy wybitny czynny brali udział w ułożeniu się stosunków politycznych. Dr. Rieger bawi obecnie we Wiedniu.

[redacted]

Berlin d. 3. sierpnia. Tutaj wątpią, aby tak ściśle sformułowane doniesienia *Timesa* (ob. art. wstępny) o zawarciu przymierza francuzko-rosyjskiego było dosłownie prawdziwe, wszelako biorą je na serjo, zwłaszcza że się schodzi z półurzędowemi enuncjacjami berlińskiemi, które przymierze to za rzecz ostatecznie możliwą uważają. W tutejszych kołach politycznych wielce się nie podoba szyderczy ton, z jakim pewna część prasy niemieckiej, pisze o wypadkach Kronsztandzkich. Zdaniem ich, byłoby odpowiedniej, gdyby publiczności przedmiotowo przedstawiono powyższy charakter owych wypadków.

[redacted] obcy[redacted] żydów, którzy nie posiadają prawa pobytu [redacted] Rosji, nie będą od przyszłego roku szkolnego dopuszczane do średnich i wyższych szkół rosyjskich.

Petersburg d. 3. sierpnia. Wczoraj po południu przybył do Peterhofu król serbski Aleksander z orszakiem, w którym znajdują się także Risticz i Pasicz. Car i wszyscy przebywający obecnie w stolicy wielcy książęta czekali króla na dworcu. Powitanie było serdeczne.

Z dworca pojechał król z carem do wielkiego pałacu peterhowskiego, gdzie przygotowane już były apartamenta dla gościa. Tam czekała nań carowa z wielkiemi księżnami. Po powitaniu opuścili carstwo pałac, a król odprowadził ich aż do powozu. Wieczorem przybyła do Peterhofu królowa grecka z córką swą księżną Marją, poczem odbył się obiad familijny w wielkim pałacu.

Prasa rosyjska wita króla serbskiego z ostentacyjną serdecznością.

Petersburg d. 3. sierpnia. Car zakłada własnymi funduszami w Konstantynopolu szkołę dla dzieci serbskiej, bułgarskiej i czarnogórskiej narodowości.

Paryż d. 3. sierpnia. W zazwyczaj dobrze poinformowanych sferach powątpiewają, aby ów układ francusko-rosyjski, o którego zawarciu doniósł *Times*‘ miał być już podpisanym przez ministrów.

Paryż d. 3. sierpnia. Znowu aresztowano siedmiu wysokich urzędników i znakomitych mieszczan z powodu defraudacyj. — Wkrótce otrzyma dymisję wielu wyższych oficerów marynarki, którzy się podczas inspekcji ministra, admirała Barbeja, niezdolnymi okazali.

Na bankiecie, danym przez tutejszego ajenta wystawy powszechnej w Chicago na cześć francuskich komisarzy wystawy, zaszła fatalna scena. Niejaki Street, Amerykanin, wniósł toast: „Piję na pomyślność prasy francuzkiej jak i amerykańskiej, i na powodzenie wystawy. Ale pozwólcie panowie, że na pomyślność Niemców nie piję“. Obecni dziennikarze francuzcy przyjęli ten toast lodowatem milczeniem.

Sofia d. 3. lipca. Książę powróci z matką d. 10. bm. Rocznica wstąpienia księcia na tron (14. bm.) będzie tym razem z szczególną uroczystością obchodzona, mianowicie wojskowość przygotowuje nadzwyczajne owacje. Ztąd wnoszono, że d. 14. bm. nastąpi ogłoszenie niepodległości Bułgarji. Tutejsze koła dyplomatyczne wiedzą jednakowoż doskonale, że w najbliższym czasie nie zajdzie żaden wypadek, któryby miał osobliwą wagę polityczną.

Bruksela d. 31. sierpnia. Półurzędowo zaprzeczają, jakoby rząd belgijski czynił w Paryżu kroki, iżby eskadra francuzka, wracając z Kronsztadu, wstąpiła do którego z portów belgijskich. Tymczasem rzecz się miała tak, że poseł francuzki w Brukseli otrzymał zlecenie wybadania, czy rządowi belgijskiemu byłyby przyjemne takie odwiedziny, i że eskadra wstąpi w razie, gdyby król sobie tego życzył. Uprzejmość rządu francuzkiego pozostała jednak na dworze belgijskim bez skutku i dlatego niema już mowy o wstąpieniu eskadry francuzkiej do którego portu belgijskiego.

Bruksela dnia 3. sierpnia. Wczoraj podczas przedstawienia wybuchł pożar w teatrze w Dunkierce (Dünkirchen). Wiele osób poniosło uszkodzenia.

Kopenhaga d. 3. sierpnia. Urzędowo zaprzeczono pogłosce, że Dania zamyśla sprzedać swoje posiadłości w Zachodnich Indjach.

Monachium dnia 3. sierpnia. Książę bułgarski Ferdynand z matką swą ks. Klementyną powrócili tu wczoraj wieczorem z odwiedzin u cesarzowej austrjackiej.

Rzym d. 3. sierpnia. Według urzędowych doniesień ministerstwo wojny uwolni na urlop 90.000 żołnierzy.

Londyn dnia 3. sierpnia. **Eskadra** francuska przybędzie dnia 18. albo 19. bm. do Portsmouth, dnia 20. przedstawi się admirał Gervais królowej w Osborne i będzie u niej na obiedzie. Dnia 21. odwidzi królowa eskadrę.

Londyn d. 3. sierpnia. Parnell oświadcza, że walczyć będzie do ostateczności. Ci deputowani irlandzcy, którzy go jeszcze nie odstąpili, naradzają się nad doprowadzeniem do porozumienia.

Londyn d. 3. sierpnia. *Times* otrzymał znów korespondencję z Petersburga, że car zgodził się na przedłożony mu i podpisany przez Carnota i francuzkich ministrów preliminarz francusko-rosyjskiego sojuszu obronnego i że preliminarz ten podpisali już ministrowie Giers, Waunowski i Wyszniegradzki.

Wiedeń dnia 3. sierpnia godz. 2 min. — po połudn. Akcje kredytowe 289·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 86·40. Akcje węgierskie Banku kredytowego 336·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 155·75. Akcje Unionbanku 232 50. Akcje kolei Karola Ludwika 210·75. Akcje kolei Północnej 273·25. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 94·75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 287·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 242.—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·75. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 161·50. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 209·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 205.25. Akcje Bankvereinu 111·—. Rosyjski rubel papierowy 125 50.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 92·37. 5% renta austr. papierowa 102·40. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104.40. 5% renta węg. papierowa 101·70. Napoleondory 9·39—. Marki niem. 57·95.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3. sierpnia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·—	212·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	239·—	242·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·60	101·30
„ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·40	98·10
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·80	96·50
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·60	100·30
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·50	96·20

III. Listy dłużne na 100 zł.

Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·10	104·80
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·—	93·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·20	101·90
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20
„ „ 4%	91·60	92·30

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—

VI. Monety.

Dukat cesarski	5·55	5·65
Napoleondor	9·33	9.45
Półimperjał rosyjski	9·50	——
Rubel rosyjski srebrny	1·26	1·36
Rubel rosyjski papierowy	1·24½	1·26½
100 marek niemieckich	57 75	58·30

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia.

Hotel Żorża. R. Puzyna z Gwoźdźca. St. hr. Fredro z Podlisek. M. hr. Gorzeńska z Chlebowa. R. Paicu z Jass. C. Cocca i W. Repta z Czerniowiec. J. Süssser, F. Saip i Grünes, J. Ostman, F. Hanenkamp z Wiednia. J. Cresp z Grassé. M. ks. Gutta z Borszczowa. B. hr. Karwicka z Wołynia. M. hr. Chodkiewicz z Litwy. E. Torosiewicz z Brodek. W. Mochnacka z Stanisławowa. E. Cichocki z Warszawy. O. Orłowski z Połowic. Jahner z Skałatu. S. Ochocki z Wierzbowca. E. Niewiarowska z Dubna. P. Siwiński z Cieniawy. K. Podhorski z Kijowa. A. Cieński z Ludwipola. Z. Makowiecka z Podola ros. K. Żywicki z Tarnopola. L. Cieński z Okna. B. Gagern z Jarosławia. W. Krasnopolski z Lutacz.

Hotel Centralny. I. Progłowski z Tarnopola. I. Zwibacki z Rosji. G. Schloss z Stanisławowa. Polański z Rudnik. M. Koczerski z Żółkwi. M. Ludwik z Kołomyi. Skalski z Warszawy. S. Błędkowski z Wiednia. W. Kulig z Krakowa. A. Swoboda z Wieliczki. A. Wilczeński z Królestwa. C. Korol z Polanki.

90

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

II.

Pani Karolina znowu pozostała samą. H[redacted]melin przebył w Paryżu do pierwszych dni list[redacted]pada, dla dopełnienia niezbędnych formalnoś[redacted] ostatecznego ukonstytuowania towarzystwa z k[redacted]pitałem stu pięćdziesięciu milionów. Na żądani[redacted] Saccarda, musiał on osobiście być u notarjusz[redacted] Lelorrain, przy ulicy Sainte-Anne dla złożeni[redacted] deklaracyj, prawem wymaganych, a zapewniaj[redacted]cych, że wszystkie akcje zostały pokryte i kap[redacted]tał wpłacony, co wcale prawdą nie było. Nast[redacted]pnie Hamelin udał się do Rzymu, gdzie miał p[redacted] zostać dwa miesiące, w celu zbadania wielki[redacted] spraw, o których nikomo ani słowa nie mówi[redacted] Było to zapewne owe sławne marzenie o papie[redacted] w Jerozolimie; prócz tego inny praktyczniejszy [redacted] rozleglejszy projekt: przekształcenie Powszechne[redacted]go na bank katolicki, opierający się na sprawach [redacted] chrześciaństwa świata całego, cała wielka ma-[redacted]szyna, mająca na celu zmiażdżenie i wyniszczenie z ziemskiego globu banków żydowskich. Stąd zamierzał powrócić raz jeszcze na Wschód, dokąd powoływały go studja kolei żelaznej z Brussy do Beyrutu. Wyjeżdżał uszczęśliwiony szybkim rozwojem banku, najzupełniej pewny jego niezachwianej solidności, odczuwając zaledwie głuchy jakiś niepokój z powodu zbyt wielkiego powodzenia. To też w wigilię wyjazdu, podczas rozmowy z siostrą, zalecał jej gorąco, aby się [redacted] stawy w Paryżu, upojonym rozkoszą i potęgą, była jedyna chwila, chwila wiary w szczęście, pewność w powodzenie bez końca. Wszystkie wartości podniosły się na giełdzie, najmniej pewne znajdowały ufających, mnóstwo podejrzanych papierów zapełniało rynek, burząc w żyłach spekulantów krew aż do wybuchu, gdy tymczasem pod spodem dźwięczała próżnia, istotne wyczerpanie rządu, który dużo używał, wydawał miliardy na wielkie prace wzbogacał olbrzymie instytucje kredytowe, których otwarte kasy były zapchane pieniędzmi. Wśród tego szału pierwsze pośliznięcie się groziło upadkiem. Zapewne pani Karolina miała trwożliwe przeczucie, gdy serce jej ściskało się przy każdym nowym podskoku akcyj Powszechnego. Żadne złe pogłoski nie dawały się słyszeć, zaledwie lekkie drgnienie zniżkowców zdziwionych i pokonanych. Jednakże wyraźnie odczuwała coś niedobrego, coś, co podkopywało gmach, ale co takiego? Nie uwydatni[redacted] się nic i była zmuszoną czekać, wobec wrza[redacted] wzrastającego tryumfu, pomimo jakichś głuchy[redacted] przeczuć, które zdawały się być przepowiedn[redacted] katastrofy.

Prócz tego pani Karolina miała inne jeszc[redacted] zmartwienie. W domu pracy ostatecznie byli d[redacted]syć zadowoleni z Wiktora, który teraz stał s[redacted] milczący i skryty, i jeśli pani Karolina nie p[redacted]wiedziała jeszcze wszystkiego Saccardowi, zwl[redacted]kając z dnia na dzień z wyznaniem, to jedyn[redacted] przez jakieś dziwne uczucie delikatności — nie chciała bowiem, aby się przed nią wstydzić popotrzebował. Z drugiej strony Maksym, któremu w tym czasie oddała z własnej kieszeni dwa tysiące franków, których żądają Dusch i Mechainowa oddać nie może; i ci ludzie są złodzieje — mówił — i ojciec będzie wściekły. Odtąd też nie chciała słuchać natarczywych żądań Buscha, który upominał się o wypłacenie obiecanej sumy. Po niezliczonych bezskutecznych wizytach i przypomnieniach, Busch zaczął się gniewać, tembardziej, że w głowie jego odżył dawny projekt przyciśnięcia Saccarda, gdyż jak mniemał, wysokie stanowisko tego ostatniego zmusi go do uległości z obawy wywołania skandalu. Pewnego tedy dnia, rozjątrzony, że z tak świetnego interesu nic wyciągnąć nie może, postanowił zwrócić się wprost do Saccarda i napisał do niego list, aby raczył pofatygować się do jego kantoru, w kwestji starych papierów, znalezionych w domu [redacted] że być może wcale nie o to idzie i że wreszcie był to sposób zakończenia sprawy, i przy całem wzburzeniu rada była, że ktoś drugi bierze na siebie kłopot tych przykrych konfidencyj. Ale wieczorem, gdy Saccard powrócił i otworzył przy niej list, a czytając go, spoważniał tylko, sądziła iż zaszła jakaś komplikacja pieniężna. A jednak był on mocno zdziwiony i zaniepokojony i w przewidywaniu jakiejś hańbiącej sprawy uczuwał ściśnienie gardła na myśl wpadnięcia w tak brudne ręce. Spokojnym ruchem włożył list do kieszeni i postanowił stawić się na wezwanie.

Mijały dni, nadszedł drugi tydzień listopada, a Saccard porwany wirem interesów, który go unosił, z dnia na dzień odkładał wizytę. Teraz właśnie kurs akcyj podniósł się powyżej dwóch tysięcy trzechset franków i Saccard był uszczęśliwiony, chociaż czuł, że na giełdzie w miarę szalejącej zwyżki coraz bardziej akcentuje się opór. Widocznie istnieje jakaś grupa zniżkowców, która zajmuje stanowisko, wypowiada walkę, z początku nieśmiałą, ograniczającą się na drobnych utarczkach przedniej straży. Dwukrotnie już był zmuszony sam dać zlecenia kupna, pod podstawionem nazwiskiem, aby tryumfalnemu pochodowi zwyżki nie dać się zatrzymać. Rozpoczynał się zgubny system towarzystwa, kupującego własne akcje i grającego na nie.

Pewnego wieczoru, cały wzburzony i zgorączkowany nie mógł się powstrzymać od rozmowy w tej kwestji z panią Karoliną.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).